Nr. 266. Lwów — Sobota dnia 20 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym pismem po . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym pismem po . . . 6 [illegible]
[illegible] na trzeciej stronicy:
[illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
[illegible] [illegible] ct. | Nekrologia . . . [illegible] ct.
[illegible] do Przeglądu przyjmuje [illegible] al. Karola Ludwika l. [illegible]
[illegible] przeglądem politycznym 60 ct.

Dziś:	św. Feliksa de W.	Mychaiła Arch.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 7 m. 22	Długość dnia g. 8 m. 48
Jutro:	C. 24 po Św.	N. 23 po Sosz.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 10	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 listopada.

Same nieszczęścia spadają na biednych Niemców! Zewsząd podnoszą się wrogie potęgi, które zagładą im grożą, cóż więc dziwnego, że w tej ostatniej niedoli zaczynają tracić rozsądek. Nie przeboleli jeszcze zakazu urządzenia w Berlinie wszechniemieckiego wiecu, na którym miano piorunować na Austryę, a oto Litwini w Prusach Wschodnich, poszedłszy za przykładem zlutrzonych Mazurów, postanowili odepchnąć junkrów, dopominać się dla siebie praw narodowych i odtąd wybierać do sejmu i parlamentu tylko swoich ludzi, Litwinów z krwi i ducha. Jest to wypadek pod pewnym względem bardzo znaczący, bo może być uważany za typowy przykład skutków każdego ucisku. Namiętną walkę w Poznańskiem i na Szląsku przypisują Prusacy jakiejś polskiej intrydze i zgoła nie chcą przypuścić, aby ona była następstwem ich postępowania. Niepodobna ich przekonać o błędzie. Ale oni sami utrzymują, że wśród Litwinów i zlutrzonych Mazurów nie było żadnej narodowej agitacyi i na ten fakt zawsze się powoływali, jako na dowód, że komisya kolonizacyjna powinna protestantyzować Poznańskie, bo wtedy w niem zaniknie ruch polski. Rzeczywiście Mazurzy i Litwini czuli się Prusakami. Stało się jednak, że Mazurzy, niezadowoleni ze swych deputowanych z obozu junkierskiego, postanowili zjechać się i naradzić nad wyborami do przyszłego parlamentu. Wiec ten, oznajmiony władzy wedle wszelkich reguł, miał się odbyć w Ełku, lecz naczelny prezes Prus Wschodnich p. Puttkamer, sam junkier, dbający o mandaty swych politycznych przyjaciół, zakazał zjazdu pod pozorem, że w całem mieście nie ma lokalu na takie zgromadzenie. To już rozdrażniło Mazurów. Pewien p. Karol Bahrke, redaktor gazety ludowej, zaprosił ich do swej redakcyi, lecz i na to policya nie pozwoliła. Wówczas p. Bahrke rozesłał do znajomych Mazurów zaproszenie „na kufel piwa“ do siebie, ale policya uznała, że prywatne mieszkanie p. Barhkego jest tak szczupłe, iż zaledwo kilku gości wolno mu do siebie zaprosić. Te szykany wywarły odrazu nadzwyczajny skutek. Puszczono między Mazurami dowcip, że mieszkają oni nie w Prusach Wschodnich, ale w „Puttkamerunie“, bo przez p. Puttkamera są tak drakonicznie rządzeni, jak afrykańscy murzyni w Kamerunie przez znanych cywilizatorów niemieckich. Zawrzała gorąca krew mazurska i oto ten lud po raz pierwszy powiedział sobie, że jest polskim. Niedość tego. Sąsiedzi Mazurów, Litwini, oburzeni na takie postępowanie władzy administracyjnej, również odstrychnęli się od swych opiekunów junkrów, podali ręce Mazurom i odtąd postanowili obstawać przy swej narodowości, wybierać tylko swoich posłów. Ich mężowie zaufania zjechali się w Rusiu, gdzie uchwalili założyć własny komitet wyborczy i gdzie mają większość, przeprowadzić swoich kandydatów, gdzie zaś są w mniejszości, iść z Mazurami lub wspólnie z nimi głosować na takich kandydatów niemieckich, którzy „bronią praw narodowych i wolności“, a zatem kandydatów katolickich, albo postępowych.

Spadło jeszcze inne nieszczęście na Prusaków: cesarz rosyjski, zapewne chcąc wynagrodzić w. ks. badeńskiemu przykrość, jakiej on doznał przez to, że Mikołaj II nie przyjął jego wizyty, utworzył stałe rosyjskie poselstwo przy wielkim księciu, co oczywiście zwiększa odrębność tego państewka od cesarstwa. Dzienniki berlińskie zirytowały się takiem wyszczególnieniem Badenii. Bismarkowskie *Berliner Neueste Nachrichten* napisały, że „partykularyzm na tem zyska bardzo wiele, zwłaszcza że niemieckie domy panujące mają w sobie dużo krwi angielskiej, rosyjskiej, austryackiej, a zatem jedność niemiecką dopóty uznają, dopóki muszą. W takich okolicznościach naród sam musi sobie radzić“.

Jakoż już radzi. Minął 15 listopada, polskich robotników z Galicyi i z Królestwa usunięto, a może na wiosnę nie będą oni wpuszczeni, bo są strasznie niebezpieczni dla niemieckiego cesarstwa. Więc różni przedsiębiorcy i właściciele dużych obszarów ziemi przypomnieli sobie dawne wyrazy Bismarka: „Sprowadzajmy raczej Chińczyków, aniżeli Polaków“ — i oto sprowadzili ich. Pierwszych piętnastu Chińczyków przybyło już na Pomorze — wnet ich więcej przybędzie.

To jest jedna samopomoc narodu niemieckiego. Do drugiej wzywa organ Związku Wszechniemieckiego *Alldeut. Blätter*, które piszą: „W Austryi po zgnieceniu panowania niemieckiego, a zaprowadzeniu rządów polsko-czeskich, nie mamy przyjaciół. Sojusz z tem państwem nie wart dla nas łupiny orzecha. W razie wojny, słowiańska Austrya stanie po stronie Rosyi i Francyi. Musimy uprzedzić ten wypadek. Niech naszem hasłem będzie: „Austrya musi być niemiecka, albo wcale nie być!“ Inny organ junkierski, *Rhein-Westf. Ztg.* pisze: „Polsko-czesko-klerykalna falanga w Austryi dusi niemczyznę, a zatem monarchia rakuzka straciła już cel swego istnienia, przestała bronić niemczyzny na kresach germańskiego świata. Rolę jej my musimy objąć. Oczywiście nie zgodzą się na to Polacy, Czesi i ultramontanie niemieccy, z których rzymska wiara wyssała krew germańską. Ale niezawodnie zgodzą się na to Rosyanie, Węgry, Włosi, wreszcie nawet Turcy, kto bądź, nam wszystko jedno. Wolimy, aby Rosya panowała w Krakowie, niż żeby Polacy wodzili rej w Wiedniu. Rozbić Austryę — oto najbliższy cel narodu niemieckiego“.

Oczywiście są to głosy błaznów politycznych. Ani rząd berliński, ani żaden inny w Niemczech takich myśli nie żywi. Lecz kogoż zawsze słucha szeroki ogół, ów najszerszy, dla którego myśl jest zawsze tylko tam, gdzie brutalnie wyrażona namiętność? Słucha on głosów z dołu i dlatego warto było zanotować tę nową agitacyę w Niemczech.

W załatwionym już zatargu Austryi z Turcyą, wywołanym zajściem w Mersinie, odegrała drugą rolę kwestya kolei wschodnich. O co tu szło, nikt dobrze nie wiedział, aż dopiero teraz nadeszło wyjaśnienie z Konstantynopola. Koleje w Turcyi europejskiej budowało konsorcyum, założone pierwotnie w Wiedniu, gdzie dotąd znajduje się siedziba tego stowarzyszenia, które rozporządzało przeważnie kapitałami austryackimi i niemieckimi. Interesa tych kolei znajdują się więc pod opieką ambasady austryackiej. Otóż między kolejowemi dyrekcyami a rządem tureckim istnieje od lat kilku spór o różne kwestye, z których trzy wziął baron Calice do swej noty, wręczonej Porcie z wezwaniem, aby niezwłocznie je załatwiła, razem ze sprawą mersińską. Pierwsza kwestya jest w nocie tak sformułowana: „Stowarzyszeniu kolei wschodnich Porta wypłaci należytości, które już przed kilku laty uznała za słuszne, a przypadają one za nowe, zatwierdzone przez Portę budowle i rozszerzenie dawnych, oraz za przewóz wojsk i amunicyi“. Druga kwestya tak brzmi w nocie: „We wszystkich spornych rachunkach kolejowych ma wedle koncesyi decydować sąd polubowny. Takie sporne rachunki czekają załatwienia od lat kilku. Stowarzyszenie kolei wschodnich wybrało już dawno swych przedstawicieli do sądu polubownego, ale Porta ze swej strony nie chciała tego uczynić, a więc ma to zrobić teraz“. Wreszcie kwestya trzecia: „Porta wyda koncesyę na budowę drugiego toru na kolei miejskiej w Konstantynopolu, ponieważ stowarzyszenie kolei wschodnich ma prawo do tej koncesyi na mocy dawnej umowy, a dziś bez drugiego toru nie może eksploatować należycie istniejącej już kolei miejskiej. Potrzebę drugiego toru Porta uznała niejednokrotnie, lecz ociąga się z wydaniem koncesyi na budowę, ponieważ musiałaby pokryć pewną część kosztów. Widocznie Porta chce zmusić stowarzyszenie do budowy drugiego toru własnym kosztem, ale stowarzyszenie nie może przystać na to“. Inne kwestye sporne, jako niepilne, nie są objęte notą.

Wedle doniesień z Konstantynopola, Porta odrazu zgodziła się dać żądane zadosyćuczynienie w Mersinie, ale prosiła barona Calice, aby tej sprawy nie łączył z kwestyami kolejowemi, ponieważ w nich Turcya uważa się za pokrzywdzoną. Nie miała doświadczenia, gdy zawierała układ ze stowarzyszeniem kolei wschodnich i przyznała mu za wiele zysków. Jednakże baron Calice nie mógł ustąpić, ponieważ w tej sprawie zaangażowane są nietylko austryackie, lecz także niemieckie i szwajcarskie kapitały. Baron Calice działał podobno po naradzie z ambasadorem niemieckim. Wiadomo z wczorajszego telegramu, że Porta zastosowała się do żądań austryackich.

Kandydatura p. Schäffera na urząd gubernatora Krety upadła jak się zdaje stanowczo. Przeciw niej wystąpiła Anglia, ponieważ się wykryło, że p. Schäffer, służąc w Egipcie i piastując tam urząd naczelnika straży, której obowiązkiem było tępić niewolnictwa, okazał brak taktu, zadarł z wysokimi dostojnikami państwowymi, chciał rewidować ich haremy, szukając tam niewolnic, i w końcu musiał być usunięty z kraju, jako wróg muzułmaństwa. Porta ze swej strony wystosowała do mocarstw notę, w której donosi, że p. Schäffer udał się był do Armenii, kiedy tam było powstanie, i pełnił obowiązek delegata paryskiego rewolucyjnego komitetu Ormian. Rząd turecki kazał go był uwięzić i osądzić, potem jednak, aby nie wchodzić w żadne zatargi z państwami europejskimi, po prostu wydalił Schäffera i ten akt banicyjny dotąd nie jest i nie będzie cofnięty.

Oczywiście, sułtan nie może przyjąć takiego człowieka na gubernatora i doprawdy tylko rząd francuski mógł popełnić taki nietakt, że bannitę za rewolucyjne knowania w obcem państwie chciał temu państwu narzucić na gubernatora.

Mowa tronowa.

Piszą nam z Wiednia 18 listopada.

Mowa, którą Cesarz i Król wygłasza przy otwarciu delegacyi wspólnych, nie pozostaje w organicznym związku z przemowami ich prezydentów. W chronologicznym porządku następuje ona wprawdzie po przemowie prezydenta, ale nie jest odpowiedzią na nią. Cesarz i Król samodzielnie wygłasza jakoby epilog całego roku, który upłynął od ostatniej sesyi delegacyjnej, zakreślając równocześnie program na przyszłość. Jest to więc mowa tronowa, na jaką we wszystkich parlamentach odpowiada się adresem, gdy w delegacyach austryacko-węgierskich weszła w zwyczaj odwrotna, *au fond* niewłaściwa metoda.

W krótkich, zwięzłych, jakby wyciosanych w marmurze słowach, Cesarz streścił wypadki, które zaszły w epoce, dzielącej przedostatnią sesyę delegacyi wspólnych od teraźniejszej. Epoka ta od 1 czerwca r. 1896 do 17 lutego r. b., obejmująca 17 miesięcy, należy do najbardziej ożywionych na polu stosunków międzynarodowych. Bez przerwy w tym czasie stała na porządku dziennym odwieczna kwestya wschodnia, a zatem ta właśnie, która od dawna oddziaływała najsilniej na monarchię habsburgską, a stała się dla niej po prostu kwestyą żywotną, odkąd wskutek dziejowego rozwoju front Austryi, wypartej definitywnie z Niemiec i Włoch, zwrócił się wyłącznie ku Wschodowi. Żadna więc inna kwestya nie mogła wystawić na cięższą próbę zdolności, charakteru, wytrwałości i oględności austryacko-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, jak właśnie ta. Ruch armeńczyków, reformy tureckie, wreszcie wojna grecka, te najważniejsze ostatnie fazy kwestyi wschodniej wymagały po stronie wspólnego rządu monarchii nadzwyczajnych wysileń umiejętności i zręczności. Monarcha z zadowoleniem zaznacza, że dzięki zgodnemu postępowaniu mocarstw, dzięki koncertowi europejskiemu, udało się zażegnać wszelkie niebezpieczeństwa. Nie wypadało w mowie tronowej podnosić szczególnych zasług, jakie zaskarbił sobie około wytworzenia i utrzymania tej zgody wielkich mocarstw rząd cesarski. Wygłoszą to uznanie i podziękowanie delegacye.

Następnie Cesarz wymienia te czynniki, które umożebniły i umożebniają tak skuteczną politykę, a więc przyjazne stosunki ze wszystkiemi mocarstwami, trójprzymierze, stanowiące niezachwianą podstawę polityki austryacko-węgierskiej, którą rząd cesarski trwale stara się utrzymać i wzmocnić, wreszcie wytworzenie się przyjaznego stosunku pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą. Z kolei następuje w chronologicznym porządku wzmianka o zjazdach Cesarza z carem, cesarzem niemieckim i królem rumuńskim. Oto epilog ubiegłej epoki. A na przyszłość programowe zapewnienie, że i nadal zabezpieczenie powszechnego pokoju będzie głównem zadaniem rządu cesarskiego, i ufność, że te usiłowania dopiszą. Rekapitulacya i program! To wszystko w tak jasnych i zwięzłych wyrazach, że nie możnaby ani jednego dorzucić, ani opuścić. Otwartość, zadowolenie, świadomość własnej siły i godności, imponująca wiara w przyszłość — przemawiają z każdego zdania wczorajszego orędzia cesarskiego. Jeżeli stara dyplomacya dopatrywała się szczytu sztuki w ukrywaniu myśli po za słowami, to takie mowy, jak wczorajsze orędzie cesarskie, przeciwnie wynikają z zacnego przekonania, że prawda i szczerość najpotężniej przemówią do serca słuchaczy. Grono słuchaczy w danym razie jest tak szerokiem — jak cała Europa. A nie wątpimy, że wszędzie, dokąd wczoraj dotarły krótkie, jędrne słowa Monarchy, nestora wśród monarchów, wywołały ten naturalny efekt zadowolenia i zaufania. Jeżeli w ostatnich tygodniach, a nawet miesiącach, po całym świecie z Wiednia rozbiegały się same wieści o brutalnych, potwarczych, sensacyjnych skandalach, jeżeli parlament austryacki całej prasie zagranicznej dostarczał specyalnej rubryki niebywałych obelg, wyzwisk i anarchicznych wybryków, to nareszcie z wczorajszej przemowy Cesarza i Króla świat się dowie o innej, poważnej, potężnej, samoistnej, opartej na znacznem wojsku i uporządkowanych finansach, na trwałym sojuszu i pozostającej w przyjaznych lub przyjaźniejszych stosunkach z wszystkiemi innemi mocarstwami monarchii habsburgskiej!

Zaznaczyliśmy powyżej, że przemowy prezydentów dwóch delegacyi nie pozostają w organicznym związku z orędziem cesarskiem. Fakt ten uderza mianowicie we wczorajszej przemowie hr. Thuna. Tłómaczy się to poniekąd okolicznością, że hr. Thun już przedwczoraj, zasiadając na krześle prezydenta delegacyi austryackiej, wygłosił mowę, która całkiem przystaje do wczorajszego orędzia Monarchy. Natomiast wczoraj, stając przed tronem, hr. Thun poprzestał na wygłoszeniu uczuć uwielbienia i przywiązania dla Cesarza, unikając starannie wszelkiej aluzyi politycznej.

Przeciwnie hr. Szapary po wstępie, nakreślającym dobitnie madziarsko-narodowe uczucia, bardzo głośno wypowiedział uznanie dla ministra spraw zagranicznych, który w komplikacyach na wschodzie umiał monarchii zabezpieczyć tak poważną pozycyę i tak znaczny wpływ. To samo uznanie i podziękowanie wypowiedział hr. Thun w przedwczorajszej mowie. W tym względzie więc w poglądach obu delegacyi zaznacza się zupełna zgoda. W tem jednak przemowy dwóch prezydentów stanowczo się różnią, że, gdy hr. Thun przedwczoraj, wspomniawszy o wiernem obstawaniu przy trójprzymierzu, zalecał staranie się o przyjazne stosunki z wszystkimi mocarstwami i z zapałem witał przyprowadzoną do skutku zgodę z Rosyą względem kwestyi wschodniej, hr. Szapary, nie wspominając ani o Rosyi, ani o innych mocarstwach, zaznaczył wyłącznie „przywiązanie narodu węgierskiego do trójprzymierza, które tworzy podstawę naszego stosunku do zagranicy“. Hr. Szapary w tym względzie poszedł za przykładem swego wuja śp. Juliusza Andraszego, który raz ostrzegał w delegacyi przed rozluźnieniem ściśle określonego sojuszu, opartego na rzeczywiście wspólnych interesach, przez zbytnie ubieganie się o przyjaźń innych mocarstw; hr. Thun stawał na stanowisku, określonem w roku 1881 w bardzo głośnej swego czasu mowie śp. barona Huebnera.

Trzeba jednak zaznaczyć, że w prasie tutejszej właśnie wzmianka Cesarza o przywróconych przyjaznych stosunkach z Rosyą wywołała najgłośniejsze uznanie. Ten ustęp zdaniem prasy tutejszej, stanowi najbardziej charakterystyczną cechę wczorajszego orędzia. Zgadzają się w tej mierze *Fremdenblatt* i *Reichswehr* z *Neue freie Presse* i *Neues Wiener Tagblatt*. I niezawodnie w interesie zabezpieczenia pokoju powszechnego zbliżenie się Austryi i Rosyi jest pożądaną rzeczą. Nie wolno zapoznawać rzeczywistych zasług, jakie sobie w tej mierze zaskarbił hr. Gołuchowski. Z drugiej strony dzienniki — nomen omen — często popełniają błąd, opierając swe rozumowania wyłącznie na ostatniej, zbyt krótkiej fazie, gdy rzeczywiście należy je opierać na dłuższych epokach historycznych. Kto pamięcią sięga je-

---

30)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Zgadnij o czem myślę w tej chwili — przemówił wreszcie — a gdy bez odpowiedzi utkwiła w niego swoje pytające, głębokie oczy, ciągnął dalej: — Przypominam sobie jedną rozmowę, a raczej sprzeczkę naszą, z przed laty. Zgadnij którą?

— Czy to podobna? — odparła pokrywając uśmiechem lekkie zmięszanie, jakie obejmowało ją pod ciężarem utkwionego w nią spojrzenia. — My tak często sprzeczaliśmy się za owych czasów.

— Więc spojrz do zwierciadła, to zgadniesz.

Tym razem zgadła; zwierciadło, w które spojrzawszy, zobaczyła twarz swoją zarumienioną, pod wpływem ożywienia, ładniejszą niż zwykle, przywiodło jej na pamięć tę chwilę, kiedy raz pierwszy i jedyny usłyszała z ust męskich, że jest śliczną dziewczyną.

Zygmunt rozparty swobodnie, z papierosem przy ustach, patrzył na nią wciąż uśmiechniętemi oczyma, a widząc że domysły jej trafiły na właściwą drogę, mówił dalej:

— No, przyznaj się Stefa, czy dużo mężczyzn mówiło ci rzeczy takie od tej pory, czy dużo kochało się w tobie? tylko mów szczerze!

— O, mogę powiedzieć najszczerzej, że nikt mi nie mówił takich rzeczy; widocznie nikt się we mnie kochał — odparła śmiejąc się, trochę zarumieniona.

W słowach jej była tylko połowa prawdy; choć istotnie nikt nigdy nie mówił jej komplementów o jej piękności, jednak wiedziała dobrze, że dwóch ludzi kochało ją w życiu, prawdziwie i gorąco. Jednym z nich był profesor Kłopotkiewicz, drugim Andrzej, który w chwili, gdy mu wypadło porzucać miasto już na zawsze, nie zdołał przenieść tego na sobie, aby pożegnać ją nie wypowiedziawszy nawet, jak była mu drogą. Nie taił wprawdzie że miłości swej teraz nie mógł dać głośnego wyrazu — rodzice za nic nie przystaliby na małżeństwo jego z emancypowaną studentką uniwersytetu, a on bez zezwolenia i błogosławieństwa rodziców, nie potrafiłby się ożenić — ale jednak, gdyby Stefa chciała czekać cierpliwie gdyby jakieś szczęśliwe okoliczności mogły ją zbliżyć do jego rodziny... Ale Stefa przerwała mu z uśmiechem trochę dumnym, choć zarazem pełnym serdeczności: Nie mogła przyjąć jego ofiary, pomimo najszczerszej przychylności jaką czuła dla niego, nie mogła z nim wiązać swego życia i układać sobie, że przestąpi kiedyś drzwi jego domu przyjęta w nim z łaski, i zmuszona złożyć u progu wszystkie ideały i dążenia, jakie stanowiły dla niej główną treść życia — Pozostańmy przyjaciółmi, bo widzi pan, ja daleko więcej czuję się stworzoną na studenta uniwersytetu, niż na żonę i kapłankę domowego ogniska — kończyła śmiejąc się, choć na dnie jej duszy osiadał jednak lekki żal, jaki nas ogarnia, gdy odrzucamy od siebie dobrowolnie, z poczucia obowiązku, rzecz miłą nam i drogą. Dla Andrzeja miała istotnie bardzo wiele żywej sympatyi; nie chciała zaciężyć na jego życiu, nie chciała również wyrzec się swoich planów przyszłości, które zdały się jej wznosić się o wiele wyżej nad poziom powszednich, kobiecych obowiązków — ale była to pierwsza prawdziwa ofiara, jaką złożyła na ołtarzu emancypacyi.

Andrzej odszedł od niej zasmucony, może jednak z poczuciem pewnej ulgi, że wahania i walki, których sam rozstrzygnąć nie umiał, skończyły się nareszcie. Stefa niewątpliwie zbudziła w jego sercu bardzo tkliwe i głębokie uczucie, ale nie potrafiła, a raczej nie usiłowała nawet, dociągnąć tej struny do tego punktu, w którym kobieta staje się już nieodzowną kochającemu mężczyźnie, gdy chęć połączenia się z nią, czyni go głuchym na wszelkie uwagi własnego lub cudzego rozsądku. Może byłoby starczyło jednego jej spojrzenia, jednego zalotniejszego ruchu, żeby w idealną, z najczystszego uwielbienia złożoną miłość, wmięszać ten pierwiastek najmniej może szlachetny, ale najpotężniejszy — Stefa jednak za dumną była aby zdobywać taką bronią, może nawet nie potrafiłaby jej użyć — i odeszła trochę smutna, ale zadowolona w duszy, że spełniła to, co uważała za swój obowiązek.

Zygmunt usłyszawszy z ust Stefy, że nikt nigdy się w niej nie kochał, obrzucił ją bardzo uważnem, trochę zdziwionem spojrzeniem. — Nie przypuszczał, żeby kobieta mogła się dobrowolnie wypierać tego rodzaju odniesionych tryumfów, więc chyba naprawdę?.. To szczególne — była przecież zupełnie ładną dziewczyną.

— Proszę mamy, odezwała się w tej chwili Stefa, — zdaje mi się, że Ewcia musiała już skończyć próbę w konserwatoryum — może mama pójdzie po nią.

Pani Malwicka zajęta była w sąsiednim pokoju nakrywaniem do obiadu, przy którym miał wystąpić nowy serwis z niebieskiemi brzeżkami; chciała pochlubić się swoim obecnym dostatkiem przed gościem, pamiętającym najsmutniejsze czasy jej gospodarstwa — nie bardzo jej też pilno było zdać przygotowania na niedołężne zawsze ręce Kryści.

— Możeby Kryścia poszła, ja jestem zajęta.

— O ciocia Kryścia nie była tam jeszcze ani razu, z pewnością zabłąka się na korytarzach i rozminie z Ewcią, a ja tak nie lubię, gdy ona sama leci przez całe miasto.

— Głowo rodziny — zagadnął z uśmiechem Zygmunt, ubawiony tym tonem poważnej opiekunki, jaki mimowoli przybierała Stefa — czemu nie pozwalasz siostrze chodzić samej, wszak ciebie nikt nie odprowadzał do gimnazyum.

— O, mnie — naturalnie; ale Ewcia to co innego.

— Pod jakim względem: co innego?

— Zobaczysz.

Nie chciała opowiadać, uprzedzać jego sądu, ale twarz jej rozpromieniła się uśmiechem pełnym dumy, na wzmiankę o młodszej siostrzyczce. Ewcia, był to benjaminek rodziny, kwiat, który wdziękiem swoim rozweselał im oczy i słodził życie wszystkich. Niczego też nie wymagano od niej prócz tego, żeby wyrastała dobra i śliczna, swobodna i szczęśliwa. Starano się usunąć z jej drogi nawet cień twardszego obowiązku, żeby nie ugiął swoim ciężarem tej wiotkiej istotki.

Pani Malwicka wyszła za radą Stefy na miasto, ciocia Kryścia dreptała z małym skutkiem a wielkim wysiłkiem pomiędzy kuchnią a jadalnią — oboje młodzi, zostawieni sobie, gawędzili na małej kanapce w saloniku, opowiadając sobie wzajemnie swoje przejścia, kilkoma zdaniami wypełniając próżnię kilku lat rozłąki.

Zygmunt był zachwycony: oto odnalazł w Stefie jakiegoś niby kolegę, niby przyjaciela pierwszej młodości, równego mu umysłem i wykształceniem, a patrzącego nań oczyma ładnej kobiety; poufałość z jaką mógł zwracać się do niej, sprawiała mu widoczną przyjemność; mówił jej „ty“ i przy lada sposobności ujmował jej rękę, choć obrabiali temata obojętne, dotyczące przeważnie ich zawodu, przebytych trudów i nadziei na przyszłość.

Głównie mówił i opowiadał Zygmunt — niedawno otrzymana nominacya na dyrektora cukrowni, przepełniała jego serce naiwnem zadowoleniem, którego nie usiłował nawet ukryć; pod powierzchownością dojrzałego mężczyzny, krył się zawsze jeszcze ten sam ładny, poczciwy chłopiec, któremu wszystko wiodło się w życiu, może po części dlatego właśnie, że był taki zadowolony ze swego losu i z siebie samego, ufny w swoją dobrą gwiazdę na każdym kroku.

W zwierzeniach swoich nie potrafił też ominąć tego, co stanowiło najbarwniejszą treść jego młodości. Delikatne sylwetki kobiece, zdawały się wsuwać powabne główki pomiędzy jego słowa, opowiadające niby o czem innem, a jednak przeświecone nawskróś blaskiem i ciepłem miłości — tyle się tam tych główek tłoczyło, że nie mógł obudzić ani jednego minionego echa, bez wywołania jednego z tych wdzięcznych cieniów, które mu przemknęły przez życie.

Wspominał je już teraz uśmiechem prawie pobłażliwym, a Stefa słuchała go z głową spuszczoną i rumieńcem na twarzy, nie rozumiejąc sama dlaczego te wspomnienia miłości, które on zdawał się kreślić swobodnie i lekko, niby pastelowe obrazki wdzięcznej idylli, jej przyspieszały bicie serca tętnem dotąd nieznanem.

W przedpokoju zadźwięczał dzwonek i w chwilę potem stanęła przed Zygmuntem postać dziewczęca, taka delikatna i drobna, że prawie dziecinna, ale pomimo to pełna jakiegoś nieujętego, kobiecego uroku; twarzyczka, której rysy niezupełnie regularne, przykuwały jednak wzrok do siebie, robiła wrażenie kwiatu, tak delikatną była gra barw na jej policzkach, takie z niej patrzyły fiołkowe, wilgotne, niby zawsze zroszone oczy.

Zygmunt tak czegoś inną wyobrażał sobie tę małą, chudą dziewczynkę, której niegdyś wyklejał domki i pudełka z kolorowego papieru, że na widok jej stanął jak oniemiały.

— Nie wita się pan Zygmunt ze mną? nie poznaje mnie? Ewa jestem! — zagadnął głos o dźwięku srebrnego dzwoneczka.

— Naprawdę, nie poznałbym nigdy — szepnął jak oszołomiony, ujmując i przytrzymując drobną rękę, którą wyciągnęła do niego na powitanie.

— Dlaczego? czy może zanadto wyrosłam — zapytała z filuternym, trochę złośliwym uśmiechem, który w jej fiołkowych, słodkich oczach nowym zajaśniał blaskiem.

— O, zanadto... to by trudno było powiedzieć, może raczej zamało... i inaczej niż sobie wyobrażałem.

— Nie zostawił mi pan swoich wskazówek, nie mogłam się do nich zastosować — odrzekła niby z przekorą, poza którą drgało w jej głowie rozradowanie.

Ciocia Kryścia dała znać, że waza na stole; Zygmunt zawahał się chwilę, a potem pospieszył z ramieniem wyciągniętem do Stefy i poprowadził ją do stołu. Ewa podążyła za niemi z minką zdziwioną, jakby zaszło coś dla niej niespodziewanego.

Obiad był bardzo wesoły; obecność młodego gościa wniosła w monotonne i wyłącznie pracy oddane życie tych kobiet, jakiś akord nowy, brzmiący serdecznym śmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dynie do r. 1887, w którym wojna pomiędzy Austryą a Rosyą wydawała się bardzo bliską i nieuniknioną, ten naturalnie będzie skłonnym przypisywać zwrotowi, który nastał, zbyt wielką doniosłość i opierać na nim przesadne nadzieje. Ale kto pamięta, że od r. 1872 do 1875 istniało jakoby przymierze pomiędzy Austryą a Rosyą, że przedtem, od r. 1815 do r. 1852 istniały najściślejsze związki pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem, tak, że car Mikołaj I na pewnej rewii księciu Schwarzenbergowi przedstawił wojsko rosyjskie jako — rezerwę austryackiego i t. d., — ten nieco chłodniej zapatrywać się będzie na najnowsze zbliżenie się dwóch mocarstw. Konstatujemy to na podstawie znajomości dziejów, z których według pessymistycznej uwagi, nikt się nie uczy, ale z której można się wiele nauczyć, jako też z trzeźwego wstrętu do deklamacyi i szumnej frazeologii. Zresztą zaś powtarzamy, że zupełnie uznajemy w danej chwili pożyteczność przyjaznych stosunków pomiędzy Austryą a Rosyą.

W rozmowach z pojedyńczymi delegatami Cesarz wczoraj, jak się zdaje, omijał politykę zagraniczną, nie dopełniając poufnemi uwagami orędzia. Najciekawszym wydaje nam się rozmowa Cesarza ze znanym dziennikarzem i referentem delegacyi węgierskiej drem Falkiem Na uwagę Cesarza, że tym razem praca referenta o budżecie ministeryum spraw zagranicznych będzie łatwą, dr. Falk odpowiedział dowcipnie: — Nie sądzę, W. Ces. Mości, bo minister spraw zagranicznych w tym roku dokonał tyle mądrych rzeczy, że będzie trudno napisać jeszcze coś mądrego.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

III. Owóż co do statutów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zauważyć muszę, że istnieją statuta podstawowe dla całej instytucyi, nazwane „Statut tow. wzaj. ubezp. w Krakowie, „obejmujący zarazem warunki ubezpieczeń w dziale ogniowym“, dodatek do tych statutów, obejmujący warunki ubezpieczenia od szkód gradowych, drugi dodatek do statutu podstawowego, obejmujący warunki ubezpieczeń na życie i w końcu statut „Towarzystwa wzajemnego kredytu, zarejestrowanego stowarzyszenia z ograniczoną odpowiedzialnością w Krakowie“. Już ten fakt, że każdy dział agend jednego i tego samego towarzystwa unormowany jest odrębnym statutem jest niewłaściwością, utrudnia bowiem łatwe opanowanie przedmiotu tak dalece, że należyte zrozumienie go jest możliwe jedynie dla rutynowanych i cierpliwych w czytaniu ustaw prawników, względnie techników assekuracyjnych. Statuta krakowskiego towarzystwa obejmują bowiem jednocześnie i przepisy co do organizacyi towarzystwa i warunki ubezpieczenia. Prawnik czytający te statuta, chcąc je dokładnie zrozumieć musi przybrać sobie do pomocy technika assekuracyjnego, ażeby mu wyjaśnił warunki ubezpieczenia i na odwrót; — ubezpieczający natomiast, który nie jest ani prawnikiem ani technikiem assekuracyjnym musi wezwać pomocy tych obu fachowców, ażeby zrozumieć należycie prawa i obowiązki względem towarzystwa. Układ statutów jest tak bezładny, styl taki zawiły, a język taki dziwaczny, że istotnie prawnik najbardziej rutynowany i cierpliwy nie potrafi bez wszelkiej wątpliwości w każdej kwestyi się zoryentować — lecz prawie na każdym kroku nasuwają mu się poważne kwestye sporne. To też statuta w dzisiejszym układzie nie odpowiadają ani powadze, ani interesowi towarzystwa. Czyż towarzystwo tej miary jak krakowskie nie może się zdobyć na jednolity statut organizacyjny dla wszystkich swych trzech działów i na odrębne warunki ubezpieczenia w każdym dziale?

Że powyższe zarzuty co do bezładności w układzie statutu, co do stylu i języka nie są bezpodstawne, przekona się każdy, kto zechce statuta te przynajmniej pobieżnie przeczytać, ja zaś przytoczę tylko kilka przykładów dla uzasadnienia zarzutów moich. Oto znajdujemy n. p. w dzisiejszym statucie takie dziwolągi. Rozdział I statutu podstawowego (dział ogniowy) zatytułowany „ustawy zasadnicze“ zawiera takie postanowienia: § 5 „Głównem przeznaczeniem Towarzystwa jest ubezpieczenie gospodarstw wiejskich, jednakże przyjmowanemi będą także ubezpieczenia w miastach“. (!) Czyż to ma być określenie zakresu działania działu ogniowego Towarzystwa? Zamiast powiedzieć jasno: „Towarzystwo przyjmuje do ubezpieczenia realności miejskie, wiejskie, etc.“, mówi statut, że przyjmowane będą także „ubezpieczenia w miastach“. Jakież właściwie ubezpieczenia w miastach będą przyjmowane, czy sklepów przed rabusiami, czy listów pieniężnych przed zamachami złodziei, czy pieniędzy bankowych przed defraudantami? Zestawiając ten przepis statutu z § 7, który postanawia, że przedmiotem ubezpieczenia jest wszelki majątek ruchomy i nieruchomy zniszczeniu lub uszkodzeniu przez ogień podlegający, przychodzimy do przekonania, że nietylko realności miejskie i wiejskie są przedmiotem ubezpieczenia od szkód ogniowych, ale i także ruchomości. Po cóż więc w statutach mieści się przepis § 5, chyba dla zbałamucenia czytającego w pojęciu, co może być przedmiotem ubezpieczenia. W § 8 statutu tego znajdujemy określenie pojęcia majątku ruchomego i nieruchomego. Określenie to dla każdego prawnika jest wielce śmieszne. Oto jak określa to pojęcie statut Towarzystwa krakowskiego: „Majątkiem nieruchomym są wszelkie budowle i takie przedmioty w budowlach, które stale z jakąkolwiek częścią budowli są połączone. Majątkiem ruchomym są takie przedmioty, które z miejsca na miejsce przenoszone być mogą“.

Szkoda tylko, że kodeks cywilny staje na przeszkodzie takiemu odróżnianiu ruchomości od nieruchomości. Nie mało kłopotu miałby syndyk Towarzystwa krakowskiego, gdyby mu w procesie przyszło przeprzeć to pojęcie unormowane w § 8 statutu wbrew odmiennemu przepisowi § 293 kodeksu cywilnego. Po co było w osobnym paragrafie statutu określać pojęcie ruchomości i nieruchomości w sposób z kodeksem cywilnym sprzeczny, wyjaśnić by mógł chyba ten tylko, kto ten statut pisał.

W §. 3 znajduję taki zwrot:

„Towarzystwo . . . . z natury swojej nieprzyniesie stowarzyszonym zysku w gotowiźnie, lecz tylko możliwą oszczędność w kwotach ubezpieczenia“.

Wstawienie tego przepisu na samym wstępie statutu, w rozdziale szumnie nazwanym „ustawy zasadnicze“, przypominającym nazwą swoją ustawy zasadnicze państwa, przywodzi mi na myśl bajkę o górze, która zrodziła mysz. W „ustawie zasadniczej“ mówić „nie będziesz miał zysku tylko oszczędność“, znaczy tyle, co: „zyskasz, ale zysku nie zobaczysz“, czyli inaczej „masz gruszki na wierzbie“. Tak jednak rzecz w praktyce się nie ma, bo towarzystwo krakowskie daje w dziale ogniowym członkom swoim znakomite zyski, które wprawdzie nie są im gotówką wypłacane, lecz są im na dalsze ubezpieczenie zachowywane. Umieszczać taki przepis w statucie, zamiast w regulaminie ubezpieczeń, określającym manipulacyę zyskami, jest wprost śmiesznem.

Nie chcę czytelników nudzić dalszem przytaczaniem wadliwości stylistycznych statutu, których setki wyliczyć mógłbym, nie zmierzam bowiem do ośmieszenia statutu, lecz tylko do zwrócenia uwagi na jego niewłaściwości, ażeby tem dać popęd do przerobienia go, iżby nadal nie był wprost śmiesznym. Co do układu statutu, to już wyżej zauważyłem, że należałoby stworzyć jednolity statut organizacyjny dla wszystkich trzech działów ubezpieczeń towarzystwa, a odrębnie regulamin ubezpieczeń, w którymby mieściły się warunki ubezpieczenia. Dzisiejszy statut z dwoma dodatkami zawiera łącznie 176 paragrafów. Nie za wiele tego może dla prawnika, ale że za wiele dla rolnika, to chyba mi każdy przyzna. Dla rolnika jest tego stanowczo za wiele, bo w statutach mieszczą się warunki ubezpieczenia, polegające na gruntownej znajomości techniki asekuracyjnej a pomięszane są bezładnie z przepisami, określającymi prawa członków, zarząd i t. p.

Dla uproszczenia rzeczy, dla umożliwienia każdemu zrozumienia, pod jakimi warunkami może zostać członkiem Towarzystwa, jakie członkowi przysługują prawa wyborcze w Towarzystwie, jakie prawa względem zarządu Towarzystwa i t p., — należy ułożyć statut krótki i jasny.

Mojem zdaniem powinien statut zawierać następujące postanowienia a mianowicie: 1) ogólne, określające cel Towarzystwa, jego zasadę (wzajemność), siedzibę, firmę, działy, warunki zostania członkiem, prawa i obowiązki członków, fundusze Towarzystwa, obliczenie i lokacyę tych funduszów, walutę, miejsce płatności, zamknięcia rachunkowe, rozdział nadwyżki, pokrycie niedoboru, zestawienie bilansu, sposób ogłoszenia postanowień zarządu, zmianę statutu, władzę nadzorczą rządu, rozwiązanie pewnego działu lub całego Towarzystwa; 2) szczególne, a więc postanawiające o zarządzie: a) zgromadzenie ogólne (komu przysługuje prawo głosu na zgromadzeniu, tudzież prawo wyborcze czynne i bierne), zakres działania zgromadzenia ogólnego, sposób zwołania tego zgromadzenia, jego porządek dzienny, przewodnictwo w zgromadzeniu ogólnem, ilość głosów do powzięcia uchwał potrzebną, sposób głosowania, protokoły zgromadzenia ogólnego; b) Rada nadzorcza: postanowienia o sprawie wybieralności do tej rady, o liczbie jej członków, trwaniu jej mandatu, prezydyum Rady nadzorczej, jej zakresie działania; c) Dyrekcya, o prawie wybieralności do niej, liczbie członków, trwaniu jej mandatu, prezydyum dyrekcyi, jej zakresie działania, ustanawianie zastępców, reprezentantów, pełnomocników, syndyków, urzędników, odpowiedzialności dyrektorów etc. Szczególną wagę należałoby położyć i jak najdokładniej określić odpowiedzialność dyrekcyi, iżby w wypadkach podobnych, jak ostatni, nikt nie miał prawa szukać winnego między prawdziwie niewinnymi, piętnować jako spólników zbrodniarza ludzi, czynów zbrodniczych nieświadomych, lecz, aby odrazu wskazać można odpowiedzialnych czy to za spólnictwo w defraudacyi, czy przez zaniedbanie i ułatwienie tym sposobem kradzieży.

W tych postanowieniach zamknąłbym cały statut Towarzystwa, postanowienia zaś o warunkach ubezpieczenia, płatności premii, odszkodowania, ich wysokości itp., odnoszące się do umowy o ubezpieczenia, pomieściłbym w odrębnym regulaminie dla każdego działu ubezpieczeń odpowiednio do zasad techniki asekuracyjnej ułożonym. Takim rozkładem rzeczy byłaby kwestya organizacyi Towarzystwa oddzieloną od techniczej strony asekuracyi, a tem samem zrozumienie jednej i drugiej sprawy byłoby ułatwione.

Dr. Włodzimierz Krosiński.

Z prasy rosyjskiej.

W tygodniku *Russkij Trud* (Rosyjska praca) p. M. O. M. umieścił obszerną rozprawę, w której potępia wszelką rosyanizacyę i zwolennikom narodowego ucisku mówi gorzkie prawdy. Przytaczamy z tej rozprawy następujący urywek:

„Utalentowane plemiona w ciągu tysiącletniej swej historyi wypracowały specyalne własności, rozwinęły geniusz ludzki w pewnych kierunkach i należy im pozostawić wolność dalszego rozwijania się w kierunkach, w których tylko one dążą. My zdolni jesteśmy do innych rzeczy i będziemy też rozwijali swoją kulturę. Dla nich pożytecznie jest przyglądać się nam, i odwrotnie W rozmaitości zawiera się życie i piękność. Ci, co głośno domagają się specyalnego rodzaju „jedności“, rozumiejąc pod nią uniform powszechny, podciągnięcie wszystkiego pod jeden strychulec, popełniają, sami o tem nie wiedząc, grzech przeciwko życiu. Jakaż straszna nuda groziłaby nam, gdybyśmy wszyscy byli podobni do siebie, jak dwie kropie wody; wówczas jedność taka powstrzymałaby bieg życia. Wyższe szczęście ludzkie, łącznie z państwowem, domaga się nie „jednostajności“, ale „zespolenia“, a to zupełnie co innego. Jednostajność jest monotonnością, zespolenie — harmonią. Wyobraźmy sobie, że cały chór śpiewa jedną nutę: oto ideał naszych rusyfikatorów. To nie muzyka, bo zadowolenia takie *unisono* nie wzbudza. Potrzeba na to harmonii ludzkiej, do której mogłyby wejść rozmaite pierwiastki, nie zlewając się z sobą, nie przeszkadzając sobie, ale przeciwnie, wspierając się wzajemnie. Dla harmonii ogólno-narodowej oddzielne kultury nietylko nie są szkodliwe, ale nawet konieczne. Dlatego też błędem jest ogromnym sztuczne duszenie jakiejś kultury. Można w ten sposób zdusić to, co jest najcenniejsze i co może wyrosnąć tylko na danym gruncie, jedynie na tym, a nie na innym. Zdusić łatwo — tę władzę posiada człowiek — ale wskrzesić, powołać znowu do życia to, co zwiędło w zarodku?... Myślę, że im więcej jest na świecie oddzielnych narodowości, typów, języków, kultur — tem bogatszą, tem bardziej kwitnącą i wspaniałą jest ludzkość.“

„Osobiście lubię i szanuję naszych obcoplemieńców. Szanuję ich za ich kulturę, a lubię — nie wiem, za co. Po prostu podobają mi się. Naprzykład Polacy ze swą nerwową inteligencyą, wrzącym temperamentem, cudnym językiem. Niewątpliwie jest to jedna z ras najbardziej utalentowanych na świecie: mały to naród, a ilu wydał z pośród siebie rzeczywiście wybitnych ludzi Czytając Sienkiewicza, przekonywujemy się, że „kresy“ nadwiślańskie są właściwie nie kresami, ale przedstawiają coś zupełnie całego: jest to zupełnie oryginalny kraj, starożytny, z rasą starą i czystą, z własnemi obyczajami, zwyczajami, z wielowiekową i trwałą kulturą. A jakie są tam typy! Za jedną Anielkę lub Marynię można wybaczyć Polsce wszystkie jej grzechy historyczne, gdyż wydać z siebie typ tak delikatny, anielski, czysty może tylko plemię szlachetne“.

„Bardzo dużo rysów pociągających i wzruszających ma każda rasa czysta: jak rasowe zwierzęta są piękne i dobroduszne, takim samym jest każdy naród rasowy: nie może być złym. Potwornymi bywają tylko psychologiczni mieszańcy, oderwani od swego plemienia, którzy przerodzili się w typ inny, ale każdy typ czysty jest pięknym. Dlatego nie obawiając się posądzenia o paradoksalność, wypowiem swoje zdanie, że trzeba dbać nie o asymilacyę, nie o pomnażanie mieszańców, ale o to, aby wszystkie typy ludzkie rozwijały się w całej pełni, aż do stopnia wykończenia artystycznego, ponieważ tylko między takimi typami możliwą jest harmonia prawdziwa W muzyce pełny akord dają tylko tony, dźwięczące odmiennie. Moim ideałem jest: jak najmniej politykowania, jak najmniej narodowego wyosabniania się państwowego, a jak najwięcej przestrzeni dla rozwoju kultury, najwięcej swobody do rozwoju podstaw życiowych wszystkiego, co żyje pod słońcem. Szczerze myślę, że można być narodem swobodnym, bez zaopatrywania się we własną armię i flotę, oraz, że takie swobodne narody, żyjące razem, szanując się wzajemnie, mogą tworzyć najtrwalszą rodzinę państwową. Jeżeli zaś bywa niezgoda, nienawiść plemienna, chęć oderwania się — wszystko to wypływa z obawy o własne istnienie osobiste“.

Tyle słów redaktora *Russkiego Trudu*, a my z przyjemnością i z serdecznem uznaniem zanotowaliśmy to zdanie człowieka, którego rozum ma za podstawę wysoką szlachetność serca.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 19 listopada.

Zagaiwszy posiedzenie wczorajsze, zakomunikował prezydent dr. Małachowski Radzie, że komisya budżetowa przystąpi już w przyszłym tygodniu do ułożenia preliminarzu budżetowego na r. 1898.

Na porządek dzienny weszła przerwana na ostatniem posiedzeniu dyskusya nad wnioskiem sekcyi II, ażeby sprzedać rządowi część placu Solskich pod budowę nowego gimnazyum. Po uzasadnieniu wniosku przez r. dr. Loewensteina postawił dr. Weigel wniosek, zaproponowania rządowi, aby wybudował dwa gimnazya: jedno na placu Solskich, drugie zaś na placu misyonarskim. P. Thulie postawił wniosek, ażeby za sążeń gruntu na placu Solskich żądano 80 zł

R. dr. Stroynowski ze względów hygienicznych proponuje, ażeby odstąpić Rządowi grunt na placu misyonarskim. Tego samego zdania byli dr. Pisek, Gryglaszewski i Pawlewski.

Dr. Marchwicki i Rawski popierali wniosek referenta. Rada uchwaliła w końcu odstąpić rządowi grunt na placu Solskich po 80 zł. za sążeń kwadratowy, oraz zaproponować rządowi ewentualnie grunt na placu misyonarskim po 60 zł. za sążeń. Długą dyskusyę wywołał rekurs budowlany przedsiębiorcy budowniczego Oberhardta, który bez konsensu wybudował dom na ulicy Klonowicza. Część radnych domagała się, ażeby dla przykładnego ukarania postąpić w tej sprawie bezwzględnie, w końcu jednak utrzymał się wniosek sekcyi ażeby wyjątkowo w tym wypadku uwzględnić prośbę Oberhardta. Prezydent Małachowski zapewnił w końcu jeszcze, że postara się o to, ażeby ze sprawy tej gmina nie poniosła szkody, oraz ażeby nadużycia przedsiębiorców budowlanych nie miały więcej miejsca, poczem o godzinie 10 tej zamknął posiedzenie.

Brzeżańskie zgromadzenie.

Jak to już doniósł telegram *Przeglądu* odbyło się w Brzeżanach w poniedziałek 15 bm. zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, na którem delegat Klemens hr. Dzieduszycki zdawał sprawę z czynności swych w radzie nadzorczej Towarzystwa i w sprawie defraudacyi Czesława Kieszkowskiego, i otrzymał od zgromadzonych wotum zaufania. Obecnie podajemy bliższe szczegóły z przebiegu tego zgromadzenia. Po zagajeniu zgromadzenia przez p. Włodzimierza Niezabitowskiego wybrano przewodniczącym p. Edmunda Lityńskiego z Litwinowa.

Pierwszy zabrał głos p. hr. Dzieduszycki i przedstawił zgromadzonym pokrótce działalność Rady nadzorczej w ostatnich czasach i stanowisko, jakie zajął wobec niektórych transakcyi finansowych. I tak przeciwnym był budowie własnego gmachu w Krakowie, objęciu interesów zlikwidowanego towarzystwa ubezpieczeń „Austrya“ we Wiedniu, i otwieraniu generalnych agencyi działu życiowego we Wiedniu i w Serajewie. Z tych wszystkich projektów jeden tylko tj. objęcie interesów „Austrya“ nie przyszedł do skutku. Sprzeciwiał się też mówca swojego czasu projektowi zakupna i sprzedaży dóbr Podhajeckich, które przepłacono i których obecnie bez straty sprzedać nie można.

Następnie przeszedł mówca do sprawy defraudacyi Czesława Kieszkowskiego i zapewnił zgromadzonych, że zdefraudowana suma nie przenosi 100.000 złr. Ośmiomilionowy fundusz działu życiowego jest nietknięty, a fundusze działu ogniowego, gradowego i wzajemnego kredytu są w porządku. Mówca zapewnił, że członkowie w swych prawach nie poniosą żadnego uszczerbku, police bowiem pozostaną w swojej dotychczasowej wartości.

W kwestyi reformy zarządu i administracyi Towarzystwa, podniósł mówca w pierwszej linii potrzebę częstszej i ściślejszej kontroli i zaproponował: 1) Zamieścić w regulaminie postanowienie, żeby każdemu członkowi Rady nadzorczej wolno było każdej chwili wglądać w księgi Towarzystwa. 2) Zmniejszenie liczby urzędników, skrupulatniejszy ich dobór i wymaganie od nich wydatniejszej pracy. 3) Usunięcie niewłaściwości polegającej na stosunku pokrewieństwa między przełożonymi a podwładnymi. 4) Postanowienie, żeby urzędnikom Towarzystwa nie wolno było równocześnie prowadzić agencyi na własny rachunek. 5) Uchwalenie rezolucyi, żądającej, żeby wszystkie działy Towarzystwa pozostawały pod jednym zarządem

Przemówienie swe zakończył oświadczeniem, że Rada nadzorcza zawsze była przeciwną umieszczaniu większych kredytów w jednym ręku, wydała nawet uchwałę zabraniającą dyrekcyi udzielania pożyczek ponad 20000 złr. bez zezwolenia Rady nadzorczej. Uchwała nie zawsze skutkowała, ale Rada nadzorcza spełniła swój obowiązek. Co zaś do ostatniej defraudacyi, to pomimo, że stanowi ona smutny objaw, skutki jej nie są w stanie zachwiać bytem Towarzystwa, a przy sprężystszej administracyi i ściślejszej kontroli, nie trudną będzie zupełna jej restytucya.

W dyskusyi zabrał głos pierwszy p. Rojecki, proponując wyrażenie p. hr. Dzieduszyckiemu podziękowanie za uspokojenie, co też zgromadzenie uczyniło przez aklamacyę. — P. Mikołaj Torosiewicz, poseł na Sejm i marszałek Rady powiatowej rohatyńskiej, potępił ostro postępowanie dyrekcyi, która w przeddzień urzędowego stwierdzenia defraudacyi ogłaszała publicznie, że wszystko jest w porządku, i Czesławowi Kieszkowskiemu pozwoliła umknąć. Oświadczywszy się zaś przeciw ponownemu wyborowi pp. Słoneckiego i Scipiona na dyrektorów, zainterpelował p. Dzieduszyckiego, dlaczego dywidenda spadła na 8 proc. chociaż niedawno jeszcze wynosiła 25 proc. W końcu zaproponował mówca w celu rozpatrzenia kwestyi poruszanych przez p. delegata wybór komisyi z pięciu. — Hr. Szeliski wytknąwszy także pobłażliwość dla błędów Czesława Kieszkowskiego, zapytał p. delegata, jak się zapatruje na rezygnacyę pp. Słoneckiego i Scipiona. — Dr. Schätzel poddał ostrej krytyce administracyę wzajemnego kredytu i zażądał ścisłej kontroli tego działu, odmówienia urzędnikom towarzystwa prawa głosowania na ogólnem zgromadzeniu członków — i zapytał, czy i o ile da się usunąć przewaga wpływu dyrekcyi na wewnętrzne sprawy Towarzystwa. — P. Mendel zainterpelował zaś, co należy uczynić, ażeby dyrekcya nie majoryzowała Rady nadzorczej.

Na te interpelacye odpowiedział hr. Dzieduszycki, że walka z dyrekcyą jest trudną że jednak będzie on energicznie przeciwdziałać wszystkim nieprawidłowościom. Dywidenda spadła wskutek wielkich wydatków w dziale ogniowym. O powodach rezygnacyi pp. Scipiona i Słoneckiego nie mógł mówca nic stanowczego powiedzieć. Co do usunięcia urzędników od głosowania, to sprzeciwił się temu p. Delegat, gdyż tego prawa odmówić im nie można o ile sami są członkami Towarzystwa. Co do zgromadzeń ogólnych, to należałoby zdaniem p. delegata dążyć do tego, aby one składały się z samych delegatów. W kwestyi działu wzajemnego kredytu, to mówca przyznaje, że w udzielaniu pożyczek lub odmawianiu ich postępowano sobie dowolnie Co do osoby Henryka Kieszkowskiego, to mówca podnosi jego zasługi wobec Towarzystwa, a winę złej kontroli Czesława, przypisuje słabości ojca do syna.

Z kolei zainterpelował p. delegata p. Yunga, w kwestyi defraudacyi, którą w b. r. miał popełnić jeden z urzędników Towarzystwa. Hr. Dzieduszycki wyjaśnił sprawę w ten sposób, że jeden z urzędników miał równocześnie agencyę i w niej okazały się braki. Braki te jednak urzędnik ten pokrył, a urząd agenta złożył.

Przemawiali jeszcze pp. Niezabitowski, dr. Schatzel, Torosiewicz, Yunga, Miliński i Maramorosz w kwestyi rezygnacyi pp. Słoneckiego i Scipiona i przeciw ponownemu wyborowi ich na dyrektorów. W kwestyi tej prosił p. delegat o pozostawienie mu wolnej ręki. Potem zamknięto dyskusyę, uchwalono na wniosek p. Wiszniewskiego wotum zaufania dla p. delegata i wybrano komisyę z pięciu, w której skład weszli oprócz hr. Dzieduszyckiego pp. Torosiewicz, dr. Schatzel, Mandel i K. Traczewski. Komisya ta po dłuższej naradzie w przyległym pokoju, przedłożyła zgromadzeniu następujące rezolucye:

1) Należy wprowadzić ściślejszą i fachową kontrolę we wszystkich działach Towarzystwa.

2) Zgromadzenie sądzi, że byłoby pożądanem określić stopień pokrewieństwa, w jakim urzędnicy w tym samym dziale pracujący obok siebie urzędować mogą

3) Należy zagwarantować możliwość wglądania w akta i księgi Towarzystwa każdego czasu członkom Rady nadzorczej.

4) Należy usunąć wadliwość tkwiącą w tem, że niektórzy urzędnicy Towarzystwa prowadzą zarazem agencye na własny rachunek.

5) Należy dążyć do zmiany statutów w tym kierunku, by a) zamiast mianowanego dyrektora, referenta i dwóch dyrektorów wybieralnych na lat 6 — wybierać 4 dyrektorów obieralnych na określony przeciąg czasu; b) by ogólne zgromadzenie składało się z wybieralnych delegatów — analogicznie, jak w Towarzystwie kredyt. ziemskiem.

6) Zgromadzenie sądzi, że należy dążyć do oszczędności administracyjnych w każdym kierunku, a w szczególności, by agencye przy dyrekcyi i reprezentacyach, jakoteż inne, przynoszące wysokie dochody przez urzędników na rachunek Towarzystwa prowadzone były, ewentualnie, by prowizye większych agencyi odpowiednio na korzyść Towarzystwa zmniejszone zostały.

7) O ile wobec rezygnacyi członków dyrekcyi pp. Scipiona i Słoneckiego wybór tychże ponowny byłby możliwym — pozostawia się ocenieniu p. delegata, o którego sumienności i energii zgromadzenie jest przekonane.

8) Jakkolwiek zaszły i istniały znaczne usterki w zarządzie, to wobec stwierdzonego z drugiej strony świetnego rozwoju Towarzystwa należy wszelkie działy Towarzystwa postawić nadal pod jednym zarządem.

Zgromadzenie uchwaliło te wnioski, poczem zamknięto je o godzinie 8-ej wieczorem.

Kronika.

Lwów 19 listopada.

Najwyższe uznanie pozwolił Cesarz wyrazić tytularnemu radzcy dworu Modestowi Piaseckiemu, radzcy wyższego sądu krajowego we Lwowie, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku.

Odznaczenie. Prof. dr. Rydygier otrzymał od Papieża order św. Grzegorza

Konkurs na dwa stypendya z fundacyi imienia Henryka Strzeleckiego po 100 zł. rocznie rozpisuje Wydział gal Tow. leśnego. O stypendya te ubiegać się mogą ubodzy uczniowie lwowskiej szkoły lasowej. Termin do wnoszenia podań mija 20 grudnia.

Stałym zarządzcą masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego wybrali wierzyciele tej masy adwokata dr. Bronisława Guńkiewicza w Krakowie.

W Czytelni dla kobiet odbywać się będą obecnie zamiast odczytów naukowych — których konieczność zmniejszyła się wobec otwarcia kobietom podwoi uniwersytetu — zebrania towarzyskie. Pierwsze zebranie odbędzie się we wtorek 23 b. m. o godz. 6 wieczorem.

Połączenie telefoniczne pomiędzy Lwowem a Krakowem i Lwowem a Wiedniem wejdzie już w życie za dni czternaście. W tych dniach odbędą się próby rozmów. Warunki korzystania z tego połączenia ogłosi Ministeryum handlu za dni kilka. Dowiadujemy się, że rozmowa między Lwowem a Wiedniem trwająca 5 minut, kosztować będzie 1 zł. 50 ct.

Odezwa. Wszystkich uczestników działu życiowego krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń zapraszam na zgromadzenie, które odbędzie się w poniedziałek dnia 22 listopada o godz. 7 wieczór w sali Kasyna mieszczańskiego. Na porządku dziennym: Sprawozdanie komitetu wybranego na zgromadzeniu odbytem 3 listopada br. i wnioski.

Dr. Oskar Fabian.

Ze sztuki. Z zapowiedzianych nowości wystawiono w naszym salonie: Augustynowicza „Motyw z katedry lwowskiej“, Fałata „cztery akwarele“, Grabińskiego dwa widoki „Z nad stawu“ i „Motyw z okolic Muszyny“, Giżbertównej „Typ Włocha“, Harasimowicza trzy „Widoki“, Jaroszyńskiego „Orka jesienna“, Makarewicza „Portrety pp. Agopsowicza i Głażewskiego“, Masłowskiego „Bociany“, Reyznera „Studyum“, Slewińskiego „Kolekcyę widoków morskich“ i „Typów“, Szczepańskiego „Dwa pejzaże“, Wyczółkowskiego wielkich rozmiarów głośne obrazy „Sarkofagi“ i „Chrystus“ i Antoniego Popiela „Model do pomnika Józefa Korzeniowskiego dla miasta Brodów“.

Kobieta delegatem do Rady szkolnej. Jak wiadomo, w lecie b. r. została wybraną jako reprezentant zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej we Lwowie po raz pierwszy kobieta, panna Wincenta Longchamps. Rada szkolna krajowa wybór ten zatwierdziła, ale nauczyciele wnieśli rekurs do ministerstwa oświaty, opierając go między innemi na tem, że wybór przeforsowany został kilku głosami nauczycielek robót ręcznych, nieposiadających prawa głosowania. Obecnie ministerstwo oświaty zażądało przedłożenia dekretów nominacyjnych tych nauczycielek, aby się przekonać, czy one rzeczywiście prawa głosowania nie posiadają. Z tego jednak widać, że ministerstwo w zasadzie nie ma nic przeciw wyborowi kobiety na reprezentanta nauczycielstwa ludowego w Radzie szkolnej.

Szynkarze i restauratorzy lwowscy odbyli wczoraj w ratuszu zgromadzenie pod przewodnictwem p. radzcy Strzelbickiego. Asumpt do zgromadzenia dał ring browarniany. Zebrani skonstatowali, że piwo lwowskie od czasu powstania kartelu w cenie podskoczyło, a w smaku stało się bez porównania gorszem, niż przed kartelem. Wskutek tego konsumcya tego piwa systematycznie maleje, a poszukiwane jest piwo pilzneńskie, okocimskie, ołomunieckie i skawińskie. Ponieważ piwo wyrabiane w skartelowanych browarach lwowskich jest za drogie i jakością swoją po prostu dla zdrowia szkodliwe, przeto uchwalili zebrani wynająć na razie we Lwowie piwnice i urządzić w nich składy piwa pozalwowskiego, a także zastanowić się nad poruszonym projektem założenia własnego browaru, którego produkta ceną i jakością konkurowałyby skutecznie z piwem kartelowców.

Proces komarniański został wczoraj skończony, wyrok zapowiedziany na poniedziałek.

Eliza Krasnohorska, wybitna poetka czeska, obchodziła wczoraj 50-tą rocznicę urodzin. Z tego powodu solenizantka otrzymała z Polski wiele gratulacyj i upominków.

Ofiara Kieszkowskiego. *Kuryer warszawski* donosi: Głośny Czesław Kieszkowski i w Warszawie pozostawił ofiarę swoich nadużyć. Jest nią pani R, która „pana dyrektora“ poznała dopiero przed rokiem w Wiedniu. Potrafił on wmówić w łatwowierną kobietę, że, jeżeli mu powierzy swoje fundusze, on je, umiejętnie spekulując, w ciągu kilku lat podwoi. Pani R. w trzech ratach dała Kieszkowskiemu 37.000 rubli. Ostatnią ratę w sumie 10 tysięcy rubli dostał za bytności w Warszawie w początku sierpnia b. r. Oczywiście, że kwity z podpisem Kieszkowskiego, jakie pani R. obecnie posiada, nie przedstawiają żadnej wartości. Nieszczęśliwa kobieta pozostała bez środków do życia.

Samobójstwa wśród młodzieży mnożą się w zastraszający sposób. Wczoraj i onegdaj zapisaliśmy dwa samobójstwa popełnione przez młodych ludzi, obecnie zaś donoszą z Przemyśla, że w mieście tem uczeń VI klasy gimnazyalnej S. strzelił do siebie przed kilku dniami również w zamiarze samobójczym. Ciężko rannego chłopaka odwieziono do rodziców.

Żywcem pogrzebany. O strasznym wypadku donoszą ze Schodnicy: Dnia 17-go b. m. przystąpił grabarz do poprawienia grobu pochowanego dzień przedtem kowala Hanuszczaka. Podczas roboty usłyszał wydobywające się z pod ziemi wołania. Przestraszony grabarz przywołał kilku robotników, którzy odkopali grób i znaleźli ciało zmarłego jeszcze ciepłe. Nad grób przybyła komisya sądowa, która skonstatowała, że zmarły został wbrew wszystkim przepisom pochowany już w 23 godzin po rzekomej śmierci. Sąd wytoczył w sprawie tej śledztwo.

Śnieg w Konstantynopolu. Z stolicy Padyszacha piszą: W środę dnia 10 b. m. w Konstantynopolu zaczął śnieg padać, rzecz o tej porze roku niebywała. Pocieszano się nadzieją, że to długo nie potrwa. Aliści śnieg padał i pada bez ustanku. Nikt w Konstantynopolu nie pamięta takich śniegów i takiego mrozu. Komunikacya prawie w całem mieście przerwana, kto mógł, zostawał w domu, a tylko nędzarze, nie mający ani strawy, ani przytułku, snuli się po ulicach. Ta nagła zmiana aury zaskoczyła ludność konstantynopolską, zupełnie na to nieprzygotowaną. Nie posprawiano sobie jeszcze ciepłego odzienia i obuwia, węgle ogromnie drogie, drzewa wcale nie ma, a przedewszystkiem nikt nie ma pieniędzy. Gazety wprawdzie donoszą urzędowo, że skarb ma pieniędzy poddostatkiem, że „niebawem znowu urzędnikom wypłaconą zostanie miesięczna pensya“ — ale to tylko czcze słowa. Najlepszym dowodem tego jest nagły powrót ambasadora tureckiego w Berlinie, Ghalib Bey'a, który uciekł z Berlina, bo wstydził się swych długów, po prostu, bo nie miał co jeść. Już poprzednio z braku pieniędzy oddalił był trzeciego sekretarza, następnie drugiego. Potem prosił telegraficznie, aby przynajmniej zapłacono zalegające od stycznia należytości za depesze i czynsz za pomieszkanie. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, opuścił Berlin i wrócił do Stambułu. Inny ambasador turecki pisze: „Powóz i konie sprzedałem Żyjemy prawie o suchym chlebie, a wkrótce i tego nie zechcą nam kredytować“. — Trzeci ambasador zameldował ministrowi krótko i węzłowato: „Skończyło się. Nie mógłbym nawet sprawić sobie pary rękawiczek, gdybym musiał jawić się gdzieś w charakterze urzędowym“.

Niesnaski w obozie radykałów ruskich panowały już oddawna a obecnie objawiły się tem, że zarząd tego obozu wykluczył posła Okuniew-

skiego ze swego stronnictwa za to, że podczas głosowania w parlamencie nad postawieniem hr. Badeniego w stan oskarżenia wyszedł z sali. Równocześnie wysłano do posła Jarosiewicza wezwanie, pod groźbą wykluczenia go z partyi, aby sam bez Okuniewskiego i ks. Taniaczkiewicza postawił wniosek oskarżenia hr. Badeniego za galicyjskie wybory. Zarazem zakazano temu posłowi wszelkiego kontaktu z klubem socyalistów.

Hrabia Młodecki z Monasterzysk wniósł do gr. kat. ordynaryatu w Stanisławowie przedłożenie ażeby w każdą rocznicę poświęcenia ufundowanej przez niego cerkwi w Monasterzyskach, odprawiano na jego intencyę po wieczne czasy uroczyste nabożeństwo a podczas kazania przypominano ludowi o jego zasługach dla ruskiej cerkwi, a on ofiarowuje się wybudować murowany dom parterowy i otoczyć go kilkomorgowem polem na pomieszkanie ruskich zakonnic.

Nowi profesorowie na Uniwersytecie lwowskim. Katedrę okulistyki, dotychczas jeszcze nie obsadzoną, obejmie prof. uniwersytetu w Gracu dr. Borysikiewicz, jeden z najznakomitszych okulistów współczesnych. Katedrę chorób skórnych obejmie dr. Łukasiewicz, dotychczasowy profesor uniwersytetu grackiego, cieszący się również sławą pierwszorzędnej powagi.

Nowy bakcyl. Doniesiliśmy niedawno, że wiedeński okulista, p. Müller, odkrył bakcyla, tworzącego znaną powszechnie chorobę, zwaną „egipskie zapalenie oczu"; naukowa nazwa tej choroby jest trachoma. Jest to choroba bardzo zaraźliwa i grasuje zwłaszcza wśród warstw ubogich. Jeżeli w takiej ubogiej rodzinie jedna z osób dostanie trachomy, to niebawem wszyscy członkowie rodziny zarażają się tą chorobą, a to z tego powodu, iż najczęściej używają tych samych ręczników do wycierania twarzy po umyciu się. Fakt ten, że za pomocą ręczników choroba ta rozszerza się, dawał już od dawna do myślenia wszystkim lekarzom, że mamy tu do czynienia z jakimś bakcylem, który z oka chorego dostaje się na ręcznik, a potem z ręcznika dostaje się do oczu zdrowych innych osób. Wszelkie jednak usiłowania dotychczasowe, aby tego bakcyla wykryć w łzach oczu chorych na egipskie zapalenie, spełzały na niczem. Dopiero Dr. Müllerowi udało się odkryć to żyjątko. Jest ono podobne do malutkiej laseczki, ku obu końcom trochę cieńszej, zatem tworzącej kształt wrzeciona. Jest przezroczyste, ale daje się łatwo zabarwiać fuksyną, a wtedy przedstawia ładne, malutkie wrzecionko różowe. Rozmnaża się bardzo szybko; położone na żelatynie po kilku dniach daje prześliczne kolonie bakcyli, przy czem każda kolonia jest tak wielka, jak główka od szpilki, a w jednej kolonii znajduje się tych żyjątek kilkadziesiąt tysięcy. Świat lekarski z wielkiem zainteresowaniem zajął się badaniem tego bakcyla i niezawodnie wynajdzie niebawem sposób zabijania go, a przeto i skuteczne leczenie egipskiego zapalenia oczu.

Z Krakowa piszą: Rezygnacye pp. Słoneckiego, Scipiona i Lisowskiego — jak ogólnie sądzą — zostaną niewątpliwie przez Radę należycie zatwierdzone. Inaczej też być nie powinno, opinia całego kraju domaga się usunięcia tych ludzi, albowiem pod ich zarządem Towarzystwo ubezpieczeń zniesławiło się, a Czesław Kieszkowski mógł swoje defraudacye wykonać. W miejsce ustępujących dyrektorów wymieniają tu: Klemensa hr. Dzieduszyckiego, Jana Trzecieskiego i Włodzimierza Gniewosza. Dotychczas zawieszono czterech urzędników Towarzystwa i wytoczono im śledztwo dyscyplinarne. Są to: szef oddziału matematycznego Franciszek Jaugustyn, pierwszy buchalter i zastępca szefa działu rachunkowego Edward Homolacs, saldo-koncista Gustaw Traczewski i likwidator Apolinary Cybulski. Czy i co śledztwo to wykryje, trudno z góry przewidywać. Podobno natrafiono już na ślad miejsca pobytu Czesława Kieszkowskiego; ma on przebywać w północnych Włoszech.

Wyprostowywanie garbów. Profesor Callau, o którego metodzie wyprostowywania garbów u dzieci, przez naciskanie, niedawno pisaliśmy, bawi obecnie w Rosyi, gdzie przedsięwziął 200 operacyi, z których dwie tylko skończyły się śmiercią operowanych, zaś wszystkie inne operacye uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

Skrzypek Maks Wolfsthal, bratanek profesora lwowskiego konserwatoryum, występuje obecnie w Wiedniu z kolosalnem powodzeniem. Krytyka wiedeńska wyraża się jednogłośnie o młodym tym artyście, liczącym zaledwie 15 lat, z prawdziwym entuzyazmem. Hanslick stawia go nawet na równi z największymi mistrzami współczesnymi. Młody wirtuoz pochodzi z Tarnopola, gdzie ojciec jego wraz z czterema swoimi braćmi tworzyli jedną z najlepszych orkiestr prywatnych Podola. Na niezwykły talent młodego Wolfsthala zwrócił pierwszy uwagę p. Władysław Wszelaczyński, który wraz ze zmarłym malarzem prof. Wolfsthalem ułatwił biednemu chłopakowi wyjazd do Wiednia i dalsze kształcenie się w muzyce. Rodzina Wolfsthalów jest nadzwyczaj muzykalną. [illegible] jest jeszcze [illegible], każdy jest [illegible]. Wolfsthal obdarzony jest wybitnym talentem kompozytorskim. W rodzinie tej talent muzyczny przechodzi z ojców na dzieci. I tak [illegible] profesora jest [illegible] córeczka dziś [illegible] cudowne dziecko, gra bowiem wybornie na skrzypcach.

Pożary. W Mokrzanach (pow. samborski) pożar zniszczył dnia 12 b. m. mienie 13 gospodarzy. Szkoda 8000 zł. — Wszyscy byli ubezpieczeni. Garbarnia Izraela Hauptmanna w Bolechowie ruskim (pow. Dolina) spłonęła dnia 16 b. m. w nocy do szczętu wraz z zapasami skór, wskutek czego wynikła szkoda około 40.000 zł., ubezpieczona w krak. Towarzystwie wzaj. Pożar przerzucił się na gospodarstwa włościańskie, które również spłonęły.

Kobieta adwokatem. W Paryżu panuje ogromne zainteresowanie się sprawą panny Chauvin, doktorki prawa, która wniosła do trybunału podanie o dopuszczenie jej do zajmowania stanowiska adwokata. Wszyscy są ogromnie zaciekawieni, czy trybunał uwzględni tę prośbę.

Gaże artystów wiedeńskich, zwłaszcza angażowanych w Burgteatrze i nadwornej operze są bardzo wysokie. I tak tenor Van Dyk ma najwyższą gażę, gdyż za sześć miesięcy pobiera 24.000 zł. Tenor Winkelman pobiera 28.000 zł. rocznie. Gaża Ireny Abendrothówny wynosi 18 000 zł., średnie gaże wynoszą 12 do 16 tysięcy zł., a najniższa pensya solistów 4000 zł. rocznie. W Burgtheatrze największe gaże po 24.000 zł. rocznie otrzymują Lewiński, Sonnenthal i obecnie zaangażowany Kainz. Gaża amanta Reimersa wynosi 14.000 zł., komika charakterystycznego Römplera 12.000 zł. Najwyższą gażę w Volkstheatrze 12.000 otrzymuje pani Odilon, rozwiedziona żona komika Girardiego, który w teatrze Rajmunda pobiera 3000 zł. miesięcznie. — W Theater an der Wien pobiera Streitman 1.500 zł., Joseffy 1 000 zł., Werner 800 zł. miesięcznie. Panna Stojan w Carltheater 1.200 zł., komik Tewele 1.800 zł. miesięcznie. Chórzyści nadwornej opery wiedeńskiej pobierają po 60 do 120 zł. miesięcznej gaży.

Bransoletki u mężczyzn nie są tylko czczym wynalazkiem mody nowszych czasów. Znali je już starzy Germanie a nawet Rzymianie. U tych ostatnich było we zwyczaju, że imperator wynagradzał waleczność żołnierza naramiennikiem z drogiego metalu lub z kości słoniowej. Takie naramienniki noszono na prawem ramieniu i nazywano „dekstrale". Podobne odznaczenia wojskowe znane były i starożytnym Germanom, gdzie nazywały się „Baugen". Pełno ich w grobach starogermańskich. Były one ze złota, srebra, miedzi, a nawet szkła i miały kurs monetarny. Dopiero w czasach poezyi dworskiej odstąpiono je na wyłączną ozdobę kobietom. I w czasach nowożytnych zdarzył się wypadek, że wysoko położona osobistość nosiła bransoletki. — Malarka Louiza Seidler opowiada następującą historyę o oryginalnym księciu Auguście Gotajskim: „Gdy raz dopytywałam się wraz z moją ciotką o jego zdrowie, przyjął nas, leżąc w łóżku. Podczas rozmowy odsunął kokieteryjnie rękaw aż po obojczyk i pokazał nam ramię, pokryte całym szeregiem wspaniałych i drogocennych naramienników.

Zmarli. We Lwowie Piotr Michałowski pensyonowany pułkownik, w 68 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 6 w poł. +6 R., Bar. 770 Spada Pogoda.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w N-rze 255 *Przeglądu* brzmi: wiercipięta. Trafne rozwiązanie nadesłali: Ks. Sz. Guzik z Bołszowiec, Marya Szafranówna z Tarnopola, ks. Alojzy Bilski z Sąsiadowic, Zygmunt Nieświatowski i Feliks Faliszewski z Żółkwi, Kamila Garlicka z Kałusza, Franciszek Dudziński ze Zbaraża, J. Jendlowa z Grybowa, St. Asiński z Nowego Sącza, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, Stanisława Fleszarowa z Łańcuta, Marya Szechowicz ze Lwowa, Gabryela Dültzowa z Czortkowa.

Myśli.

Przykrem jest bezwątpienia całowanie bez miłości, ale jeszcze przykrzejszem kochanie bez całowania

To dziwne! Tylu ludzi gubi codzień serce, a jednak tak trudno znaleźć serce.

Pierwsze dziecko dopiero wtedy przychodzi do zdrowia, gdy drugie przyszło na świat.

Dawniej mówiono: „in vino veritas," dziś najczęściej mówią: „in vino — anilina".

Namiętności nasze są jak muchy: dokuczają nam często nieznośnie: ale zarazem świadczą, żeśmy jeszcze w lecie życia.

Odcienie dobrego i złego są tak liczne, iż wystarcza ich na wszystkie szczeble olbrzymiej drabiny pomiędzy niebem a piekłem.

Niejeden oszczędza na zapałki, aby mógł później trwonić na cygara.

Pieniądz jest straszliwie prozaiczny, a jednak jest on jedynem lekarstwem na prozę życia.

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz pierwszy „Nieuczciwi", sztuka w 3 aktach Hieronima Rovetty. Jutro w sobotę po południu „Pan Damazy", komedya w 3 aktach Józefa Bilińskiego. W sobotę wieczorem „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavalla. Rozpocznie „Córka pułku". W niedzielę po południu „Werbownicy", opera komiczna w 2 aktach Jakescha; zakończy „Jaś i Małgosia". W niedzielę wieczorem „Małka Szwarzenkopf".

Literatura i sztuka.

* **Echa muzycznego**, teatralnego i artystyczne go Nr. 46 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: O potrzebie reform w elementarnej nauce muzyki, przez Nauczycielkę. — Kondo (wiersz) przez Józefa Jankowskiego. — Feliks Mendelsohn-Bartholdy (z partnerem) przez M. M. B. — „Szwaczki" Michała Bałuckiego, przez Br. B. — Kazimierz Rojan: Bransoleta (d. c.) — Nowości muzyczne przez M. M. B. — Calisiana, przez J. Biernackiego. — Korespondencye „Echa": Darmstadt, przez S N. — Leopoliana, przez M. A. — Nasi artyści za granicą. — Przegląd muzyczny, przez M. M. Biernackiego. — Z teatru Małego, przez H. K. — Odgłosy.— Z Europy. — Nowe książki. — Kronika. — Repertuary. — Feljeton: Temat do dramatu, przez J. Claretie. — Dodatek nutowy: Erik Meyer Helmund, śpiew do słów Heinego.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Głosy publiczności.

Dokończenie składek na budowę kościoła rz.-kat. w Stojanowie: Nadzór straży skarbowej w Jaworowie 7, we Lwowie nr. 1 2·20, w Drohobyczu 1·40, Wydział powiatowy w Kolbuszowej 5, W. Rzepecki z Ropianki 1, nadzór straży skarbowej w Zakliczynie 2, w Trzebini 4 50, M. Turniewicz w Putiatyńcach 2, Wydział powiatowy w Samborze 10, L. Balicki z Chyrowa 1, nadzór straży skarbowej w Sędziszowie 1, w Krystynopolu 1 50, Franciszek Buczkowski z Bukowska 0 50, nadzór straży skarbowej w Przeworsku 7·50, w Bochni 1, w Tarnowie 2 75, w Toporowie 2·30, w Kozowej 1·95, w Gródku ad Lwów 4·60, w Chrzanowie 5 65, w Skolem 5 60, w Oświęcimie 0 70, w Zbarażu 1, w Jaśle 0 65, w Babicach 1 60, w Uścieczku 1·60, w Nisku 2 15, w Lisku 0·40, w Probużach 1·70, Sabina Udrycka z Mostów wielkich 5, Feliksa Malinowska w Konarach 2, Michalina Tyszkowska z Malniowa 1, Towarzystwo zaliczkowe w Kamionce str. 35, ks. Jan Milczycki w Rudkach 1·50, obszar dworski w Krymidowie 0·50, Helena Kasparek we Lwowie 5, Chłopiccy z Zawałowa 1, Ludwik Szawłowski z Przewłoków 5, Jan Karczewski w Piszczatyńcach 3, A. Łucki w Sarnach 2, Wydział podatkowy w Jaworowie 10, Ludwik Dzikiewicz Kołkowski 1, E Ladański z Zwiakle 3, Zarząd dóbr Dydnia i Krzywe 5, K. z Horożanki 2, ks. Bronisław Stepek z Kutkorza stułę fioletowo białą i sukienkę na cyboryum, Tomasz Gorzela wójt z Kostoki 1, hr. Zamoyski z Zakopanego 10, nadzór straży skarbowej w Jaśle 0·65, konwent OO. Dominikanów we Lwowie 2, składka w Telewczycach 2·76, A. Stopczyńska z Romanówki 2, N. N. z Romanówki 0·50, ks. Lipiński z Bochni 2, Malwina Feillowa z Woli zręczyckiej 2, Kielanowska z Kozłowa 10, Juliusz Wojtowicz z Sokala 2, Wydział Rady powiatowej w Brzeżanach 25, ks. F. Krupa ze Ślemienia 7, Rada powiatowa w Białej 10, miasto Sokal 5, Teofil Łysakowski z Brodów 1, Erazm Jaworski w Myślenicach 1, Feliks Czermiński 15, X. X. 10, Józef Wiktor z Czudca 5, Rada powiatowa w Drohobyczu 5, Wanda Kowracka 10, Towarzystwo zaliczkowe w Strzyżowie 20, urząd podatkowy w Bełzie 2·50, Stachowska ze Stolnia 10, ks. Leon Sroczyński z Jasła 3, Władysław Gniewosz z Kontów 5, Władysław Kuźmiński z Zaleszczyk 1, Maryan i Zofia Kowalscy w Germanówce 2·45, E. B Słotwiński z Hnidowa 1, parafia Łopatyn 10, Wojciech Słowik wójt z Przeworu 2, straż skarbowa w Białej 2 35, straż skarbowa w Glinianach 2·40, Henrysia Ujejska z Pawłowa ze składek 6·15.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom naszym składamy niniejszem serdeczne „Bóg zapłać". Oby im Bóg najwyższy stokrotnie wynagrodził tę ofiarę! Zarazem donosimy, iż w obecnym roku założyliśmy już fundament kościoła z najlepszej cegły cędrówki na metrowym betonie; oprócz tego wypaliliśmy 150 tysięcy cegieł do dalszej budowy. W roku przyszłym zamierzamy wyprowadzić mury kościoła i takowy dachówką nakryć, jeżeli nam na to fundusze pozwolą, bo pomimo, że świetne starostwa w Kamionce str. i Sokalu środków przymusowych używają, nie ściągnęły jeszcze w zupełności od parafian raty konkurencyjnej na budowę kościoła pierwszej na rok 1896, a takich rat będzie jeszcze 6, płatnych każdego 1 listopada przez lat siedm. Przyczyną tego ubóstwo parafian tutejszych Nawet egzekutor nic do sprzedania nie znajdzie.

Udajemy się przeto jeszcze z prośbą uniżoną o łaskawą pomoc do litościwych serc katolików i Polaków, byśmy mogli w jak najkrótszym czasie w odpowiednim domu Bożym tu pod bokiem szyzmy do Tronu Najwyższego Pana za Dobrodziejów naszych błagalne modły zanosić.

Z komitetu kościelnego rz.-kat. w Stojanowie w dniu 4 listopada 1897.

Ks. Błażej Janor,
przewodniczący i proboszcz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 listopada.

(Z.). Berlińska giełda była dziś z powodu uroczystego święta protestanckiego zamknięta. Brakło więc naszemu targowi zwykłej podpory i drogowskazu, atoli jakoś radził sobie. W pierwszych godzinach wytworzył się nawet dość pokaźny, jak na obecne stosunki, prąd zwyżkowy. Bodźcem do niego był nadzwyczaj pokojowy charakter mowy tronowej, wobec której nie zważano wcale na zatarg dyplomatyczny z powodu zajścia w Mersinie. Losy tureckie były dziś poszukiwane, kombinowano bowiem, że interwencya przedsięwzięta przez ambasadora austryackiego w sprawie kolei wschodnich wyjdzie na korzyść także losom tureckim. Ogromnym fluktuacyom podlegały wczoraj i dziś akcye towarzystwa dynamitowego „Nobel". Wczoraj spadły o 30 zlr., dziś podniosły się o 24 zlr. Powodem tych ogromnych skoków jest pogłoska, iż rząd zamierza wykupić od Towarzystwa monopol wyrobu prochu bezdymnego. Wczoraj komentowano to w sposób niekorzystny dla Towarzystwa, dzisiaj w korzystny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353 —, węgierskie 386 50, Anglobanki 162.50, Uniony 290·—, Bankvereiny 252 50, Landerbanki 218·—, Ludwiki 212·50, Czerniowieckie 291 55, Elbethale 260·—, Renta papierowa 102·50, srebrna 102 45, austryacka złota 122 90, austr. renta wal. kor. 102·15, węgierska złota 122·30, węgierska renta wal. kor. 100·—, dukat 5 66, 20 frankówka 9·53½, marki 11·76—, ruble 1·28½.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 19 listopada. Komisya budżetowa ukończyła wczoraj debatę nad prowizoryum ugodowem. Reprezentant liberalnej większej własności hr. Stürgkh oświadczył, iż stronnictwo jego zastrzega sobie na późniejszą ostateczną decyzyę co do stanowiska, jakie ma zająć w tej sprawie, na razie wyraża mówca nadzieję, iż przed jej ostatecznem załatwieniem zajdą jakieś fakta, które wyjaśnią dzisiejszą nadzwyczaj zawiłą sytuacyę. Dr. Baernreither wniósł uchwalenie rezolucyi, iż prowizoryum ugodowe nie może przyjść do skutku inaczej jak w drodze parlamentarnej. W głosowaniu odrzucono wszystkie poprawki mniejszości i rezolucyę p. Baernreithera i przyjęto przedłożenie rządowe w drugiem i trzeciem czytaniu. Referentem wybrany został p. Piętak 24 głosami na 25 głosujących P. Milewski postawił wniosek, ażeby referent w porozumieniu z prezesem komisyi wypracował swe sprawozdanie i przedłożył je wprost pełnej Izbie, nie odnosząc się więcej do komisyi. Wniosek ten wyprawił obstrukcyonistów niemieckich z równowagi i dał powód do krótkiej dyskusyi Wystąpili przeciw niemu Menger, Kaiser, Pergelt i Stürgler.

Między Mengerem a Stranskym przyszło do ostrej sprzeczki. Stransky rzekł, że protest opozycyi przeciw temu wnioskowi jest zwykłym manewrem obstrukcyjnym. Menger nazwał go za to prostakiem, na co Stransky równie dosadnie odpowiedział. Kaiser podczas swej przemowy posunął nonszalancyę do tego stopnia, że usiadł na stole, przewodniczący Kramarz skarcił go za to ostro i rzekł Kaiserowi, że nie powinien zapominać o tem, iż znajduje się na posiedzeniu parlamentarnem a nie w karczmie. Kaiser zaprotestował przeciw tej naganie, ale zachowywał się nadal już przyzwoicie. Ostatecznie przyjęto wniosek p. Milewskiego, wobec czego referent p. Piętak przedłoży swe sprawozdanie wprost Izbie we wtorek lub we środę.

Wiedeń 19 listopada. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem przeprowadziło poufną naradę nad tem, jakie stanowisko ma zająć wobec wniosku br. Dipaulego, tudzież nad tem, jak ma postępować nadal wobec upośledzenia języka polskiego w życiu publicznem na Bukowinie, zwłaszcza w szkołach. Posłowie przedłożyli cały szereg petycyi. Między innemi przedłożył p. Sokołowski petycyę gremium aptekarzy w Krakowie ze skargą z powodu udzielenia koncesyi na aptekę w Podgórzu. Ministeryum zniosło bowiem orzeczenie Starostwa i Namiestnictwa i nadało tę koncesyę jednemu z najmłodszych kompetentów, co wywołało wielkie niezadowolenie między pokrzywdzonymi magistrami. P. Piepes poparł tę petycyę i rzekł, że także w Galicyi wschodniej zdarzają się podobne wypadki, a takie niesprawiedliwe decyzye wywołują wśród magistrów tylko gorycz i zniechęcenie. Koło uchwaliło wnieść w tej sprawie interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych.

Konstantynopol 19 listopada. Nota, którą Porta wystosowała do ambasadora austryackiego p. Calice w celu dania zupełnego zadośćuczynienia w sprawie mersyńskiej, napisana jest w tonie nader uprzejmym i wypowiada nadzieję, że przyjacielskie stosunki panujące między oboma monarchami i oboma rządami przez to załatwienie sprawy jeszcze bardziej się wzmocnią.

Paryż 19 listopada. Rząd dał dymisyę komendantowi więzienia wojskowego, na ulicy du cherche Midi, Forcinettiemu, za stanowisko, jakie on zajął w sprawie Dreyfussa.

Matin zapewnia, że wiceprezes senatu Scheurer-Kestner oświadczył, iż dziś a najpóźniej jutro ogłosi cały materyał dowodowy, jaki ma w ręku.

Eclair donosi, że lada chwili uwięzioną zostanie w sprawie Dreyfussa pewna osoba, o której obecnie bardzo wiele mówią.

Konstantynopol 19 listopada. Wedle urzędowego ogłoszenia zamianowani zostali: Tewfik basza ambasadorem tureckim w Berlinie, Ibrahim Felhi posłem w Belgradzie, jenerał dywizyi Szakir basza tymczasowo walim w Adanie, a pomocnik dotychczasowego walego, usuniętego skutkiem żądania ambasadora austryackiego, Hadżi Reszyd basza tymczasowo mut sarifem w Mersinie.

Wiedeń 19 listopada. (Rada państwa). Na początku dzisiejszego posiedzenia złożył dr. Okuniewski imieniem własnem i ks Taniaczkiewicza oświadczenie co do tego, dlaczego wyszli podczas ostatniego głosowania nad postawieniem ministrów w stan oskarżenia.

Owóż Dr. Okuniewski rzekł, że zarówno on jak i ks. Taniaczkiewicz przeciwni są rozporządzeniom językowym, ponieważ jednak widzą, że walka o te rozporządzenia wyradza się w walkę rasową między Niemcami a Słowianami, przeto nie mogą przyłączyć się do tej walki. Mimo to atoli zwalczać będą nadal gabinet Badeniego za jego zachowanie się podczas wyborów w Galicyi

W tej samej sprawie złożył oświadczenie dr. Winkowski, w którem polemizował z wywodami dr. Danielaka wypowiedzianymi na ostatniem posiedzeniu i rzekł, że rozporządzenia językowe były szacherką polityczną, którą kupiono młodoczechów dla sankcyonowania wyborów galicyjskich.

Brzorad oświadcza, że uwaga ta jest nieprawdziwą. (Hałas na lewicy i okrzyki: Jest prawdziwą!) Izba przechodzi do porządku dziennego, t. j. do obrad nad przedłożeniem o niesieniu pomocy dla ludności dotkniętej klęskami.

Minister rolnictwa hr. Ledebur wzywa Izbę, żeby nie łączyła tej sprawy ze sprawami politycznemi, gdyż n. p. w Czechach obydwie narodowości zarówno dotknięte zostały klęskami

Przyjechali dnia 19 listopada R. br. Czedik z Wiednia. J. Bernstein z Skałatu. J. Gołębski z Sławentyna. Ks. A. Lewicki z Chyrowa. J. Karpeles z Brodów. F. Bietkowski z Hut. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa.

Przyjechali dnia 19 listopada. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa S. hr. Tarnowski ze Śniatynki. St. Starowiejski z Bratkówki. Wł. Gniewosz z Kontów. E. Scott z Ropienki.

Przyjechali dnia 19 listopada. D. Gottlieb, H. Reich i S. Trebitsch z Wiednia. Edw. Zadurowicz z Radowiec. Hr. Mycielska z Warszawy. K. Brody, J. Reti i M. A. Berger z Budapesztu. J. Tafet z Krakowa. Ks. Czerwiński z Potulicz E. Nussbaum z Tarnopola. N. Papst z Czerniowiec.

Przyjechali dnia 19 listopada. Hr. Thun z Stanisławowa. Hr. Rostworowski z żoną z Krechowa. A. Schneider z Kurowic. P Kraiński z Perespy. A Porczyński z Krakowa. A. Opel, J. Kohn, H. Blach, J. Weiss, S. Rosset, M. Buxbaum i B. Bürgl z córkami z Wiednia. A. Mazur z Tryńczy. K. Gawroński z Tarnopola. J. Maciejowski z Komarna. F. Szymczewski z Pragi. S. Ziglasch z Morawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za inicyatywą Wielmożnych Panów, Prezesa Rady powiatowej Ludwika Ramulta i zastępcy Prezesa Dr. Jana Strutyńskiego tudzież staraniem Członków tejże Rady Wych Dr. Jacka Jabłońskiego i burmistrza Józefa Bielaka odbył się w Lisku dnia 1 go listopada 1897 r. na podstawie jednogłośnej uchwały Świetnego Wydziału powiatowego kosztem Świetnej Reprezentacyi powiatowej, okazały pogrzeb śp. Sekretarza tejże Rady Henryka Haralewicza

W tym pogrzebie raczyli udział wziąć: Wielebne Duchowieństwo obojga obrządków, wszystkie władze z PP. Zwierzchnikami na czele, liczna Publiczność miejscowa i zamiejscowa, bractwa i straż ogniowa ochotnicza i muzyka.

Prosimy przeto o przyjęcie z głębi serca pochodzącego podziękowania w pierwszym rzędzie Wmu Panu Prezesowi, który nadto w serdecznej mowie na cmentarzu nad otwartym grobem podniósł wieloletnią wytrwałą i skuteczną pracę zgasłego, następnie Świetnemu Wydziałowi powiatowemu i wszystkim, którzy raczyli w pogrzebie udział wziąć.

Lisko dnia 12 listopada 1897.

Owdowiała żona z córką.

Lwów 19 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.50 do 214 50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 390 50 do 393.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100 80, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 10 do 97·80, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97 30.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·60 do 1·28·60. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.15

Wiedeń 18 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 354.25, węgierskie akcye kredytowe 387 75, anglobanku 163.00, bankvereiny 252 00, unionbanku 291 00, laenderbanku 220·00, staatsbahny 336.25, lombardy 79.25, elbethale 260.00, akcye tytoniowe 153 50, rima 252.00, alpiny 132.90, renta majowa 102.50, renta koronowa węgierska 100.—, losy tureckie 62.90, marki 58.86, ruble 128.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	
		Do Lwowa:
–	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
–	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
–	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
–	7·50	Z Janowa
–	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
–	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
–	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
–	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
–	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
–	10·35	Z Jarosławia
–	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
–	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	–	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
–	10·2[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
–	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
–	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
–	7·48	Do Janowa
–	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
–	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

107)

KTO WINIEN?

POWIESC

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Dokończenie).

— Moje dziecko ukochane, jam nie godzien poświęcenia twego i dobroci. Nie wart jestem jednej myśli twojej. Nie umiem wyrazić ci jak do głębi przejęty jestem wdzięcznością za ten ostatni dowód twojej życzliwości. Wspomnienie jej poniosę z sobą do grobu. Ale dach, pod który mam się schronić, nie przyjmuje takich ślicznych twarzyczek. Ani miłość, ani przyjaźń nie przystępują nigdy tych progów, po nad którymi stoi wypisane: tu nie wolno wejść żadnej kobiecie!

— Nie rozumiem... — szepnęła Fanny.

— Drogie dziecię, zrozumiesz z czasem. Ale bądź pewną, że twoje przywiązanie, które rozjaśniło ostatnią godzinę mojego ziemskiego żywota, opromieni drogę moją do grobu. Będziesz dobrą dla Izi, gdy ja będę daleko; nie prawdaż? Niedopuścisz do tego, aby nowe związki, jakie zawrzesz, zatarły pamięć dawnej waszej przyjaźni?

— Nigdy! — zawołała Fanny z mocą. — Nie zawrę pewnie nigdy nowych związków, a Izia drogą mi będzie jak siostra dopóki żyć będę. Ale pan powrócisz do nas, sir Everardzie, w maju? Przyjedziesz nacieszyć się szczęściem twojej córki? Jestem pewna, że zima na południu przywróci ci całkiem zdrowie.

— Nie wrócę już nigdy do kraju. Nie patrz na mnie takiemi smutnemi oczyma, Fanny. Obrałem ścieżkę, która najpewniej wiedzie do spokoju. Gdybym żył jeszcze lat dwadzieścia, to i tak nie powrócę. Jutro pożegnam Anglię i wszystkie dawne smutne i drogie wspomnienia na zawsze.

— Nie mam prawa stawić panu oporu, ani roztrząsać jego postanowień — smutnie rzekła Fanny. — Byłeś pan bardzo dobrym dla mnie i wiele słodkich chwil spędziłam w tym domu. Niechaj panu Bóg szczęści i błogosławi na każdym kroku Żegnam pana.

— Bywaj zdrowa, drogie dziecko — odparł, obejmując ją i przytulając do piersi jakby córkę, potem dodał poważnie i bardzo łagodnie:

— Gdybym był lepszym człowiekiem niż jestem, byłbym cię prosił, abyś została żoną moją, a wtedy życie moje wzięłoby inny zupełnie obrót.

* * *

Sir Everard tejże nocy opuścił kraj na zawsze. Wkrótce rozeszła się wieść, że przeszedł na katolicką wiarę i wstąpił do zakonu Trapistów, we Włoszech. Z chwilą kiedy ciężkie bramy klasztoru zamknęły się za nim, stracił on imię swoje wśród żyjących. Czy zgryzoty swoje, bóle, smutki, radości i wspomnienia z świata poniósł za sobą do żywego grobu, czy też w rozmyślaniu prawd wieczystych znalazł nareszcie zapomnienie nędzy żywota i spokój dla skołatanego ducha — to pozostało tajemnicą pomiędzy Bogiem a nim. W niespełna rok po ślubie Iza otrzymała od przełożonego klasztoru wieść o śmierci ojca, która zatruła na długo szczęście jej życia. Kiedy nareszcie młoda natura jej otrząsła się powoli z pod brzemienia smutku, rozkosze pierwszego macierzyństwa przywróciły jej zachwianą chwilowo równowagę ducha. Zrozumiała, że nie miała prawa buntować się przeciw wyrokom wyższym i zazdrościć ojcu tego spokoju, którego tak łaknął za życia a którego świat mu dać mu niemógł. U boku rozumnego i kochającego męża, który z czasem doszedł do najwyższych godności kościelnych, otoczona gronem pięknych i zdrowych dziatek, — mając szerokie pole do działania i świadczenia miłosierdzia ubogim — znalazła ona ciche szczęście i zadowolenie ducha.

Horacya i Klementyna żyją sobie wygodnie w eleganckiej willi „pod Wawrzynami". Dręczą swoją duennę i sprzeczają się ciągle; pomimo tego trzymają silnie ze sobą i uchodzą za wzorowe siostry. Dają u siebie tygodniowe recepcye i przyjmują całe najlepsze towarzystwo okoliczne. Dbają zawsze bardzo o elegancyą i o dobry ton, i wydają dużo pieniędzy na japońską porcelanę, cieplarniane kwiaty i robótki do dobreczynnych bazarów. Oddają wiele wizyt w sąsiedztwie i każdemu opowiadają poufnie, że Morton chciałby był koniecznie zatrzymać je w Manor Housie, tylko że one niechciały za nic w świecie zgodzić się na to z chwilą, kiedy się dowiedziały z kim się żeni ich brat.

— A jednak niemiałyśmy nic do zarzucenia Elżuni,— protekcyonalnie wygłaszała Horacya. Lubiłyśmy ją bardzo póki była na swojem miejscu.

Pani Barnard w dalekim Bostonie, dowiedziała się pewnego dnia niespodzianie o spadku wynoszącym sześć tysięcy funtów, przekazanych jej przez nieznanego testatora pragnącego nazwisko swoje zatrzymać w tajemnicy. Domyśliła się, że sukcesya ta otrzymana w trzy miesiące po śmierci sir Everarda Courtenay'a pochodzi od pokutującego grzesznika. Suma ta została ulokowana w banku na imię synów jej i córek i procenta doliczane do kapitału; żadne bowiem z rodziców tknąć ich nie chciało.

Pani Aspinall utraciła swoją wierną i niezmordowaną niewolnicę, Luizę Pawker, i twierdzi ze łzami, że ta dopuściła się względem niej haniebnej niewdzięczności i zdrady. Po tygodniowym bowiem pobycie u siostry jowialny rzeźnik, który na każdym kroku ranił najdelikatniejsze uczucia ukochanej Kalfurni i zachowaniem swojem nie omal doprowadził ją do granic obłędu, dopełnił miary swojej niegodziwości, oświadczając się o rękę jej towarzyszki, która mu ją oddała z rozkoszą i bez chwili wahania. Pani Patrikowa Ryan, obecnie przewodzi nad gromadką pasierbów, które lgną do niej sercem jak do matki, i jest wszechwładną panią w ładnej, podmiejskiej willi, do której mąż wraca co wieczór na grog i kolacyę, po całodziennem utrudzeniu w Corku. Zmiana położenia z biernego na czynne, z podwładnej na rozkazującą, jest rozkoszną dla Luizy, ale jest ona zbyt rozsądną na to, aby się dać upoić powodzeniem i odgrywać rolę tyranki mszcząc się za to, że kiedyś była niewolnicą, albo nadużywać dostatnich środków swojego męża dlatego, że do tej pory musiała sobie odmawiać wszystkiego. Zgoda i miłość panują w tym domu i dowcipny Pat twierdzi głośno, że nigdy lepszego interesu nie zrobił na wieprzach, jak na żonie.

Pani Aspinall próbowała z kolei trzech nowych towarzyszek, ale wszystkie okazały się tak nieodpowiedniemi, że widzi się zmuszoną obejść się bez żadnej, i twierdzi, że dzisiejsze panny nie są zdolne zapracować na chleb inaczej jak w balecie albo kawiarni.

Lady Fanny i brat mieszkają dotąd przy ojcu i uprzyjemniają sobie nadal życie sportem, który jest dla nich nigdy niewyczerpanem źródłem przyjemności. Beville zajeżdża często do willi „pod Wawrzynami", i przyjaźni się coraz bardziej z Tiną, którą uczy jeździć konno. Ostatniemi czasy wieść się rozeszła po okolicy, że świeżo przybyły bogaty, młody lord, właściciel obszernych posiadłości i yachtu, którym odbywał daleką żeglugę po południowych morzach, szalenie rozkochał się w Fanny i że ta łaskawem okiem spogląda na niego. Że zaś poluje z nią trzy razy tygodniowo i całemi godzinami jeździ u jej boku, więc mu niebrak sposobności zbliżenia się do niej. Wszyscy więc utrzymują, że wkrótce będzie wesele.

K O N I E C.

L. 14396/92
III.

Ogłoszenie konkursu

W myśl uchwały Rady miejskiej z 21 października b. r. LM. 14397/92 ogłasza Magistrat król. stoł. miasta Lwowa konkurs na posadę kierownika lwowskiego zakładu gazowego, po przejściu tegoż na własność Gminy miasta Lwowa z 1 września 1898 roku.

Z posadą tą połączona jest płaca roczna w kwocie 3000 t. j. trzech tysięcy złr. wa., pomieszkanie, opał i światło w naturze, nadto ewentualnie dodatek osobisty lub tantyema. Oznaczenie wysokości tychże pozostawia się bliższemu porozumieniu zgłaszających się kandydatów z Gminą.

Kompetenci winni przedłożyć dowód ukończenia szkoły średniej, świadectwo ukończenia szkoły politechnicznej, tudzież wykazać się dłuższą praktyką w gazownictwie i dowodem uzdolnienia do samodzielnego kierownictwa zakładem gazowym, tak pod względem technicznym jak komercyalnym w szczególności wedle obowiązujących przepisów rozporządzenia ministeryalnego z 17 września 1888 Nr. 151 Dz. u. p. wreszcie wykazać znajomość języka polskiego

Świadectwa ukończenia równorzędnych naukowych zakładów zagranicznych mają to samo znaczenie, co świadectwa zakładów krajowych.

Podania w powyższy sposób udokumentowane należy nadesłać do Prezydyum Magistratu najpóźniej do 1 stycznia 1898 roku

Magistrat król. stoł. miasta.
Lwów 12 listopada 1897.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.